



2 / 6

KRÓLEWNA LILIJKA.

DZIELA TEGOŻ AUTORA:

BIAŁE PAWIE. Komedya w 3-ch aktach	—80
DEMOSTENES. Tragedya	1.—
GINĄCA JEROZOLIMA. Szkice powieśc. z ilustr.	1.60
GLÓD SZCZĘŚCIA. Powieść. Wyd. drugie . . .	1.50
KAJETAN ORUG. Dramat w 4-ch aktach. Wyd. 2-gie	1.—
MODNE LEKARSTWO. 1 - aktowa krotchwila . .	—.—
NAD GŁĘBIAMI. Powieść. Wyd. 3-ie pod prasą .	1.30
OSTATNIA GODZINA. Powieść fantastyczna . .	1.60
OTCHŁAŃ. Dramat. Wyd. 2-gie	1.—
PANI BELLA. Komedya	1.20
PIELGRZYMI. Dramat w 3-ch aktach	1.—
ŚLADEM TĘSKNOTY. Powieść. Wyd. 2-gie. . .	1.—
SREBRNE SZCZYTY. Powieść dramat. Wyd. 2-gie	1.35
STRACENICY. Dramat	1.20
WYSPA SMUTKU. Nowelle	—60
ZAWROTNE DROGI. Powieść	1.60
KRÓLEWNA LILIJKA. Baśń w 5 aktach	—.—

Pod prasą:

BUNT. Powieść	—.—
-------------------------	-----

TADEUSZ KONCZYŃSKI

KRÓLEWNA LILIJKA

BAŚŃ W 5 AKTACH

90



SKŁADY GŁÓWNE:
E. WENDE I SPÓŁKA, WARSZAWA,
H. ALTENBERG, G. SEYFFART, E. WENDE I S-KA z ogr. p.
LWÓW

COPYRIGHT BY TADEUSZ KONCZYŃSKI NINE-
TEEN HUNDRED THIRTEEN.
WSZELKIE PRAWA PRZEKŁADU I PRZEDRUKU
ZASTRZEŻONE.

[1914]

DRUK I NAKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO
S. ORGELBRANDA SYNÓW W WARSZAWIE

OSOBY BAŚNI:

KRÓL ORZECH.

KRÓLOWA MATKA.

LILIJKA }
ZŁOBREWA } ich córki.

Rycerz ZŁOTOZBROJNY.

Rycerz RUDY, mąż Złobrewej.

WARTOGLÓW, błazen królewski.

Rycerz MARCIN OPÓJ.

WRÓŻKA.

MAGDUSIA.

MRÓZ }
GŁÓD } bracia.

KANCLERZ.

BISKUP.

SĘDZIA.

OCHMISTRZ.

Rycerz RABUŚ.

GIERMEK I.

GIERMEK II.

STRÓŻ.

CZARCIK.

PRZODOWNICA CHÓRU.

CHÓR NIEZABUDEK.

Osoba prologu:

POETA.

PROLOG.

POETA DO PUBLICZNOŚCI

(wychodzi przed kurtynę).

Ukłon głęboki składam publiczności...
Jesteście wszystkiem tutaj... ja pieśniarzem.
Wyście łaskawi dla tych, co są prości —
Bądźcie łaskawi dla mnie. Przed twórczym ołtarzem
Staję nie w chmurach dymu, pożyczonych blaskach,
ani z uśmiechem snobizmu, ni w kaskach
cudacznym piewców z batem ukręconym
z piasku, jak również modzie nie hołduję
żadnej, ni biję czołem bóstwom onym,
co z blagi wzrosły! tworzę tak, jak czuję!

Jest w każdym lesie taki jeden kątek,
kędy się można zapaść, zapamiętać
i snuć marzenia niewidzialny wątek
i uczuć struny jak wichry rozpętać
i grać...

Ach staję dzisiaj tu przed wami,
nie wiodąc po przed rampę „białych pawi“,
ani tragedji greckiej, co pierś dławi,
ani straceńców w żrenicach ze łzami,

anim wysypał z korca złościwości
czeready małych ludzi z „Pani Belli“—
ale królownę o oczach gazelli
wiodę na scenę i z nad Gopła gości
zdrowych i prostych, takich jak są w baśni,
bez wymuszonych krygów, min, łamańców,
bez „modern“ rysów, bez blagi szturchańców!
Oni są z bajki, zwykli, swoi własni,
jak niegdyś przy kominku byli opiewani,
jak jeszcze nieśmiertelni są dziś w ustach niani.

Żadnych symbolów nie będą wyrazem
ni sztuczną myślą ci, co leżą głazem...
nie naciągałem im stawów ni kości —
są, jacy byli — bez pozy — ot prości — —

Przyjdzie królowna biała gołębica,
co nie potrafi dzielić się, rachować,
lecz gdy miłością raz spłonęły lica,
umie wierności w niedoli dochować.
W bazarzu polskim znajdziecie jej imię...
zwie się Lilijka—imię łatwe w rymie.
I przypomniecie sobie króla i królową,
parę, staruszków cichą srebrno głową,
parę co losem podobna Learowi!
Lecz nie tak krwawo i nie tak boleśnie
ani na jawie ani nawet we śnie
nie cierpią moi bohaterzy nowi.

Poznaćcie jeszcze złą siostrę, tem różną,
że ani złą jest z natury ni próżną,
lecz, namiętności folgując porywom,
sieje zło w koło i ku krwawym żniwom
idzie oślepla!

Baśń polska śmiech lubi...
zatem błazeńską postać wplotłem w bajkę
i nadto Magdę wpuściłem jak czajkę
czujną, co w śmiechu nawet łyzy hołubi—
i dwom fantomom — Mróz i Głód się zowią —
po polskim lesie nakazałem gonić.
Jeżeli czasem trochę się znarowią,
ani ich myślę ganić ani bronić.

Nakoniec rycerz Rudy was przekona,
że zło się samo niszczy, spala, kona
i że moc woli i moc charakteru
(jak w Złotozbrojnym) z duszy jak z krateru
lawą wybuchnie i cudów dokona!

Nad Gopłem rzecz się dzieje lecz bez myszy...
wśród łąnów kwietnych, pośród burz i ciszy...
Tam będziem marzyć i śmiać się i dziwić —
poeta pragnie wszystkich uszczęśliwić!
Zatem posłuchać baśni zechciejcie łaskawie,
ja z wami pośród dębów zasiadam na ławie.

(znika).

AKT PIERWSZY.

Czarujący ogród — przez drzewa w głębi przebłyskuje Gopło — z lewej strony obszerny taras zamku, którego widać jedną ścianę—kilka stopni wiedzie na taras. Z prawej strony mała grota obrosła winami — wśród drzew wycięta głęboka aleja, która prowadzi nad brzeg Gopła.

SCENA PIERWSZA.

(z głębi aleją zbliża się chór Niezabudek, na ich czele
Magdusia — wieczór majowy).

CHÓR NIEZABUDEK.

Oj wiosna, wiosna, wiosna
w słoneczku kąpie się —
rozpina zielne krosna
i kwiat do kwiatu gnie —
 hej, hej — kwiaty gnie —

My jasne niezabudki
z piosenką dążym tu,
biegniemy wszystkie młódki
na zamek wasz co tchu
 hej, hej — hej — co tchu!

(stają przed tarasem)

Bo rycerz Rabuś w borze
uwięził wrózkę nam —
kto tylko żyw nieboże
do waszych stuka bram,
 hej, hej — hej do bram!

Przytulcie, ukočajcie,
osłódcie dolę złą,
sierotkom serca dajcie,
co mać straciły swą
hej—straciły swą!

BŁAZEN (wybiega z głębi zamku)

Czego chcecie od starego króla i starej królowej? stary król śpi? stara królowa śpi! oboje śpią!

MAGDUSIA (wychodzi z pośród niezabudek).

Ano, przywiodłam te śpiewające niebożątka do zamku, bo już ma się ku nocce, a spać w lesie mają strach.

BŁAZEN.

Niech się napiją gorzały u Jankiela, zaraz nabiorą kurażu.

MAGDUSIA.

Co tam pleciesz jaśnie błażnie.

BŁAZEN.

Cicho bądź Magduś Znajdo! bo jak znajdę jaką trzepaczkę, to takie miejsce znajdę na twojej skórze—

MAGDUSIA.

O jej jaśnie błażnie! a ja tak cię pchnę, że się wykopyrtniesz jak bachór.

CHÓR NIEZABUDEK.

Przytulcie, ukochajcie,
osłódcie dolę złą —
sierotkom serca dajcie,
co mać straciły swą—
hej—straciły swą!

BŁAZEN (przerywa im w czasie śpiewu).

Cicho—sza! sza! a bodaj was!! po coście straciły swą mać? trzeba ją było trzymać za spódnicę.

MAGDUSIA.

Błazenku Wartogłowie! ty masz inakże serce jak pysk. Nie takie zębate. Poproś jejmość króla i jejmość królową, aby przytulili te biedne niebożątka, które z lasu uciekły — nocka już idzie.

BŁAZEN.

Stary król śpi! stara królowa śpi! całe popołudnie śpią! na obu bębenkach śpią! i na tem i na tem!

MAGDUSIA.

To poproście królownę Lilijkę!

BŁAZEN.

Królownę Lilijkę? hehehe! a to ty Magdo żółtodzióbno nie wiesz, kto tu rządzi? że ani stary król, ani stara królowa, ani królowna Lilijka, tylko jasna, jaśniejsza, najjaśniejsza, najprzejśniejsza jej siostra Złobrewa i jej mąż, rycerz Rudy?

MAGDUSIA.

Co mi tam! poproś królową Lilijkę!

BŁAZEN.

Głupiaś! jak poproszę Lilijkę, to jutro Złobrewa każe żołnierzom bębnić na mojej skórze —; tam baram bam, tam bam bam, tam baram bam, tam bam bam — aż mię swędzi na samo wspomnienie.

MAGDUSIA.

Posmaruj się z przodu olejem, a z tyłu oliwą, to cię nie zaboli.

BŁAZEN.

He? to już i ty błaznujesz kiepska Magdo? chcesz mi robić konkurencyę? chleb błazeński zabierać? naści kaduceusz, a dawaj spódnicę!

MAGDUSIA.

Zamknij papę jaśnie błaznie. Już ciebie i tak nie potrzebuję. Królowa Lilijka sama idzie.

SCENA DRUGA.

CIŻ, LILIJKA.

LILIJKA.

Co to za hałas?

MAGDUSIA.

A to ten błaznisko, powsinoga królewska—

BŁAZEN.

Magda! nie rób mi konkurencyi, bo żaden parobek nie będzie o ciebie konkurował.

MAGDUSIA.

Co ty tam będziesz mi konie kurował!

BŁAZEN.

Królewno Liliuko, ubierz tę nieskromną dziewczkę w moje stare portasy i niech błaznuje twojej najjaśniejszej siostrze Złobrewej. Przynajmniej tem się pocieszę, że w tamtej służbie będzie za miesiąc bezzębna.

LILIJKA.

Cicho błazenku i ty Magdusiu. Czego chcecie niezabudki?

CHÓR NIEZABUDEK.

Przytulcie, ukochajcie,
osłódźcie dolę złą—
sierotkom serca dajcie,
Co mać straciły swą—
hej—straciły swą.

BŁAZEN (równocześnie).

Ciszej! piano! pianissimo! bo Złobrewa do-
stanie spazmów ze złości—pianissimo, mru-
czando—bo Rudemu serce spuchnie z rozdrażnienia
i trzaśnie! One straciły mać? to i co? a gdzie
moja mać? a gdzie Magdy mać? ja jestem wasza
mać — (biegnie do nich) Kocham was! Kocham!

CHÓR NIEZABUDEK (rozsypuje się z piskiem).

MAGDUSIA.

Chcę spać w zamku, bo rycerz Rabuś szaleje w borze. Wziął do niewoli dobrą wróżkę, która niemi rządziła. Teraz leśna wróżka musi mu służyć, zbierać wonne zioła na kąpiel dla niego. A te niebożątka płatają się po świecie. To i ja przystałam do nich i hulam z niemi za widna, a w nocy śpię, gdzie się da. A dziś myślę tak, co się tutaj prześpimy.

BŁAZEN.

W łóżku królowej Złobrewej i jej rudego męża? Zrudziejiesz Magda. Rano wstaniesz taka ruda jak najrudsza wiewiórka.

LILIJKA.

Zaprowadź je teraz do kaplicy zamkowej. Niech ich moja siostra nie zobaczy. Wpierw muszę poprosić króla ojca o nocleg dla nich.

MAGDUSIA.

Dziękuję ci królowo Lilijko. Słyszałyście niezabudki?

CHÓR NIEZABUDEK (śpiewa).

Dziękujemy, dziękujemy—
dobrej nocki winszujemy
dobrej nocki, dobrej nocki — dobrej nocki
(odchodzą za Magdusią).

SCENA TRZECIA.

BŁAZEN, LILIJKA.

BŁAZEN (do odchodzących).

A mnie, królowi błaznów nie podziękujecie? Magda chodź tu! pocałuj mnie w rękę! Magda, bo nie będę ciebie kochać!

MAGDUSIA.

Bodajś skisł (znika).

BŁAZEN.

A tom się dochował takiej wścibskiej pokrakil Królewna Lilijka smutna? O co się smuci? że Rycerza Złotozbrojnego nie widać od dawna? że się bije na dalekich granicach, a serce twoje za nim tęskni?

LILIJKA.

Ach błazenu!

BŁAZEN.

O co smutna? że świat na opak się kręci? że ludźmi porządnymi rządzą gałgany? a cóż w tem złego? gałgan czyli gałganek to kawałek cudnej materji!

LILIJKA.

Dobry błazenu Wartogłowie! chcesz mię rozśmieszyć, ale to ci się nie uda.

BŁAZEN.

Hokus pokus, hokus pokus, coś mam dla królewnej Lilijki od rycerza Złotozbrojnego.

LILIJKA.

Pokaż błazenku.

BŁAZEN.

Proszę się wpierw zaśmiać! nie tak kwaśno! lepiej! słodziej! przyjemniej! tak przyjemnie, żeby się zrobiło nieprzyjemnie Złobrewej — coś mam.

LILIJKA.

Ach, może list?

BŁAZEN.

Nie! listek zielony! grałem z rycerzem Złotobrojnym w zielone i właśnie mam ostatni jego listek tu zasuszony. Dał mi go razem z tym medaljonem.

LILIJKA.

Pokaż błazenku.

BŁAZEN.

Kiedy to taka okruszyna — ledwie widać. Ot tydzie, że ja sam nic nie widzę (wyciąga do niej dłoń, odwraca głowę). Widać tam co królewno Lilijko?

LILIJKA.

Ach to ten listek! ach!

BŁAZEN.

Duży?

LILIJKA.

Cudny!

BŁAZEN.

Ale ja pytam, czy duży?

LILIJKA.

Prześliczny!

BŁAZEN.

No, ale czy bardzo duży?

LILIJKA.

Ogromny!

BŁAZEN.

Jak główka od szpilki?

LILIJKA.

Tysiąc razy większy (przyciska do ust).

BŁAZEN.

Wybornie! a mnie kochasz królewno Lilijko?

LILIJKA.

Kocham cię błazenu, boś poczciwy.

BŁAZEN.

Ale czy mnie tak kochasz jak rycerza Złotobrojnego?

LILIJKA (wybucha śmiechem).

Co za pytanie! ahahaha!

BŁAZEN.

To już wiem wszystko. Kochasz go tak, jak mnie nie kochasz, czyli kochasz go bardziej — a ponieważ mnie kochasz bardzo, to jego kochasz tak, że aj, aj! Spiecz raczka królewno Lilijko, bo mnie aż ciepło się robi, gdy pomyślę o waszej miłości — i gotów jestem uściskać Magdę Pyskaczkę (tańczy, śpiewa).

Magda, Magduś! dawnej gęby,
choć masz krokodyle zęby —
gdy cię w zęby pocałuję,
miłość se wykalkuluję! hej-hej!
(Wchodzi Złobrewa).

LILIJKA.

Dość, dość błazenku, już płaczę ze śmiechu.

SCENA CZWARTA.

CIŻ, ZŁOBREWA, MAGDUSIA.

BŁAZEN.

Witaj przyszła monarchini Złobrewo! Cieszę się, że cię widzę — jeszcze bardziej cieszę się, gdy ciebie nie widzę, bo kiedy ciebie nie widzę —

ZŁOBREWA.

Wybrnij z tego kalamburu, lub dasz głowę.

BŁAZEN.

to tęsknię za tobą co najmniej tak, jak twój mąż Rycerz Rudy, a temu z tęsknoty aż się włosy zapaliły, przeto jest rudy.

ZŁOBREWA (ze złością).

Co to za śpiewy było tu słychać? Zabroniłam raz na zawsze.

BŁAZEN.

Ja mówiłem już nieraz tym dziełatkom, niezabudkom, że teraz panuje taki zwyczaj na zamku, iż gęba ma się ruszać tylko do jedzenia.

MAGDA (wpada).

Królewno Lilijko! zaprowadziłam je do kaplicy zamkowej, jak kazałaś! tam się modlą.

ZŁOBREWA.

A to ty Magda znowu przybieżałaś ze swemi niezabudkami? Już was rano przepędziłam!

MAGDA.

Królewna Lilijka pozwoliła nam.

ZŁOBREWA (do siostry).

Ach to pod twoją opiekę uciekła się z niemi ta głupia dziewczka?

BŁAZEN.

Słyszysz głupia dziewczko? a wiesz dlaczego jesteś głupia? bo matka głupio cię urodziła. A ponieważ każdy człowiek jest głupio urodzony, przeto ukłoń się królewnej Złobrewej i powiedz: dziękuję ci królewno Złobrewo, że jestem taka mądra jak i ty!

ZŁOBREWA.

Milcz błaznie! Lilijka nie ma nic do rządzenia na zamku naszego ojca. Proszę niezapominać o tem, że jestem twoją starszą siostrą i zameżną!

BŁAZEN.

Pamiętaj Lilijko! i bój się, bo mam rudego męża.

ZŁOBREWA.

Dostaniesz kije!

BŁAZEN.

Z przyjemnością je wezmę. Nie mam właśnie żadnego, a teraz dużo gałganów na świecie i trzeba ich przetrzepać!

ZŁOBREWA (do siostry).

Rozpuściłaś wszystkich jak dziadowskie bicze, ale ja ukróczę twoją samowolę i tej całej dworskiej hołoty.

LILIJKA.

Król ojciec jeszcze rządzi!

ZŁOBREWA.

Tak, król ojciec jeszcze rządzi —

BŁAZEN.

Ale go się wyporządzi! (Wskazuje na Złobrewą i na siebie). My to zrobimy.

ZŁOBREWA.

Milcz błażnie, bo ci założę kaganiec!

BŁAZEN.

Warto założyć, bo się wścieknę lada dzień i pokąsam największą moją kijodajkę, królową Złobrewą (przyklęka z giestem rycerza).

ZŁOBREWA (do Lilijki).

Król ojciec jeszcze rządzi, ale mnie słucha
we wszystkim.

BŁAZEN.

I dlatego śpi, śpi, wciąż śpi i w dzień i w no-
cy — wzdłuż łóżka i w poprzek łóżka, do góry
nogami i do góry głową (śpiewa).

Śpij stary królu śpij,
Na świecie nie ma żmij,
A jeśli jaka jest,
Zrób palcem w bucie giest — —
huha, huhaha.

ZŁOBREWA.

Precz stąd! błazen precz!

BŁAZEN.

Zawsze z przyjemnością odchodzę z tego
miejsca, gdzie stoi królowa Złobrewa — bo
boję się trzęsienia ziemi (znika).

ZŁOBREWA.

A ty znajdo strzeż się! tobie daleko do przy-
jaźni z królową Lilijką. Ty się nie przechwa-
laj we wsi, że kochacie się z królową Lilijką!
ty mi nie buntuj chłopów i nie kaptuj ich serc
dla Lilijki. Lilijka jest całkiem głupia, chociaż
jest z rodu królewskiego! a teraz precz stąd! do
kaplicy! staniesz z niezabudkami przed sądem
króla ojca.

MAGDUSIA (odchodząc, do siebie).

Bodaj cię wściurności!

LILIJKA.

Dlaczego jesteś taka zła dla wszystkich i dla mnie, Złobrewo?

ZŁOBREWA.

Nie rozmawiam z gąsienkami. Podadzą wkrótce wieszak. Idź się przebrać. Będziemy mieli dostojnych gości. (Słychać fanfary).

LILIJKA.

Nie wyjdę do nich.

ZŁOBREWA.

Ani mi się waży sprzeciwić, bo inaczej król-ojciec i matka królowa będą przez ciebie płakali. (Lilijka wychodzi).

BŁAZEN (śpiewa w głębi parku).

Śpij, stary królu, śpij —
na świecie nie ma zmił,
a jeśli jaka jest,
zrób palcem w bucie gości —
haha, hahaha —

ZŁOBREWA (grożąc w stronę błazna niewidzianego).

Zapłacisz ty mi za to.

(Wchodzi Jarosław Rudy, poprzedzony przez 2 halabardników).

SCENA PIĄTA.

ZŁOBREWA, RUDY.

ZŁOBREWA (rozpromieniona).

Mężu mój! już wróciłeś z wyprawy?

RUDY (ma zarost rudy, na głowie porost szczecinowaty, skutkiem czego głowa jego wygląda jak jeż najeżony, całuje żonę).

Wróciłem, ukochano Złobrewo.

ZŁOBREWA.

Czy wszystko się powiodło?

RUDY (poufnie).

Doskonale. Moi wysłannicy wykradli z namiotu Złotozbrojnemu hełm jego i tarczę.

ZŁOBREWA.

Wykradli mu? przywieźli?

RUDY.

Ukryte są w baszcie narożnej (daje znak halabardnikom, aby odeszli).

ZŁOBREWA.

Nakazałam, aby oddawano ci na zamku honory królewskie. Dlaczego ich odprawiłeś?

RUDY.

Niepotrzebni świadkowie rozmowy. Zresztą po co w ten sposób rozbudzać zazdrość i czuj-

ność? Wszystko będzie nasze, gdy całe królestwo będzie nasze. Dotychczas mamy pół królestwa i to w przyszłości.

ZŁOBREWA.

Otóż to właśnie. Trzeba raz z tem skończyć. Przedewszystkiem musimy wydać za mąż Lilijkę, zanim rycerz Złotobrojni powróci z wojny. Znalazłam już takiego, który zgadza się na wszystko i da nam pismo, iż zrzeka się połowy królestwa, które należy się Lilijce, a żąda tylko worka dukatów. Ma długi i potrzeba mu złota na beczki wina. Taki dla nas najlepszy.

RUDY.

Kto to?

ZŁOBREWA.

Rycerz Marcin Opój. Lada chwila przybędzie na zamek. Słyszałam fanfarę.

RUDY.

Dobrze się spisałeś. Jesteś dzielna moja Złotobrewo.

ZŁOBREWA.

Ach dla ciebie gotowa jestem wszystko uczynić. Nie wiem, jaki urok rzuciłeś na mnie, ale odkąd jestem twoją żoną, cały świat stał mi się obojętny. Nie chcę znać ani siostry ani rodziców! Pokochałam cię na śmierć i życie już wówczas, kiedy w turnieju zważyłeś z koni 12 rycerzy. Dostałeś mnie za żonę. Nie pytałam nawet jaki twój ród i miano. I choć do dziś

dnia nie wiem, kto zacz ciebie rodził, jestem tobie powolna i na wszystko gotowa, co każesz.

RUDY.

A ty będziesz dla mnie zawsze najdroższa, tylko nigdy o mój ród się nie pytaj.

ZŁOBREWA.

Ach wiem. To twoja wielka tajemnica. Niech i tak będzie! zatem, co poczynamy?

RUDY.

Pozostaw mnie działanie. Mamy hełm i tarczę rycerza Złotozbrojnego. Podstawimy fałszywego gońca, który doniesie staremu królowi, iż Złotozbrojny zdradził naszą ojczyznę i przeszedł na stronę wrogów. A z takim pośpiechem uciekł z obozu, że aż zostawił hełm i tarczę w namiocie.

ZŁOBREWA.

A jeśli wróci?

RUDY.

Kiedy? Tymczasem wydamy za mąż Lilijkę. Ona uwierzy bajce i będzie nam powolna. A potem całe królestwo nasze — i tron i władza.

ZŁOBREWA.

Ale gdy rycerz Złotozbrojny wróci, będzie się mścił!

RUDY.

Nie wróci. Moi ludzie będą czyhali na niego na rozstajnych drogach i zasieką go. Ani nawet słuch nie dojdzie o nim na zamek.

ZŁOBREWA.

Jesteś straszny! potężny! Kocham cię! uwielbiam!

SCENA SZÓSTA.

BŁAZEN (wpada z głębi zamku na taras).

Jegomość król i jejmość królowa obudzili się, wstali, są żywi, już idą! cicho sza! zasiądą na tarasie i będą sypać piasek z rączki do rączki—czyli — dadzą posłuchanie!

(Wchodzi dwór królewski, trompaci, halabardnicy, paziowie, na koniec król, królowa i Lilijka — królestwo zasiadają na tronie).

KRÓL ORZECH.

Przyjemny wieczór majowy. Spałem dziś po południu tak, jakbym miał lat nie 60, ale 20.

BŁAZEN.

Ja tak samo królu śpię, kiedy ty czuwasz.

KRÓL ORZECH.

Dlaczego tylko wtenczas?

BŁAZEN.

Bo kiedy ty królu śpisz, a jejmość królowa dopomaga ci chrapaniem, to jejmość sprawiedliwość zalewa sobie uszy woskiem i udaje, że nic nie słyszy... wolę zatem czuwać, aby mnie

kto śpiącego nie zdźgnął czemś ostrem. I przeto wciąż jestem nie wyspany, bo ty kochany królu wciąż śpisz — dzień i noc.

KRÓL.

Hahaha — nasz błazen zazdrości nam snu. Co myślisz o tem jejmość królowo?

KRÓLOWA.

Że zawcześnie się obudziłam z drzemki poobiednej.

BŁAZEN.

Śpijmy jejmość królowo — król czuwa! ja już śpię. (Kładzie się u nóg królewskich, udaje, że zasypia).

KRÓL.

Witam rycerza Rudego, mojego zięcia. Dopuszczamy cię do ucałowania naszych rąk. Skąd droga waszecia?

RUDY.

Wróciłem z wojennej wyprawy.

KRÓL.

Zwycięzko?

RUDY.

Przywiozłem dwa wozy zdobyczy — mnóstwo złota, bisiorów i drogocennych naczyń.

BŁAZEN.

Za głośno krzyczysz rycerzu Rudy. Nie dajesz mi spać i jejmość królowej. Już śpię na prawym bębenu (chrapie).

RUDY.

Królu! powściągnij błazna.

KRÓL.

To nasz pieszczoszek, zięciu. Jego przywilej urągać. I mnie staremu urąga. Nikt prawy nie może się na niego oburzać.

BŁAZEN (przez sen).

Ale każdy lewy jest wściekły na mnie i dlatego zasypiam na lewym bębenu.

KRÓL.

Ahahaha, słyszałeś? jak można gniewać się na niego?

BŁAZEN.

Czuwaj królu nademną. Już śpię.

KRÓL.

Winszujemy ci zięciu zwycięstwa. Jakąż to sprawę mamy, Lilijko, osądzić?

LILIJKA.

Chciałam cię prosić królu ojczy, abyś zezwolił niezabudkom —

ZŁOBREWA (przerywa jej).

Królu panie. Nie mogę tracić czasu na dziecinne rzeczy, o które Lilijka chce cię prosić.

KRÓL.

Pozwól jej mówić Złobrewo. Czego chcesz moje dziecko?

LILIJKA.

Królu ojcie — błagam cię, pozwól, aby chór niezabudek i sierota Magdusia przenocowały dziś na naszym zamku.

KRÓL.

Ależ najchętniej pozwalamy. Zawołajcie je tutaj (klaszcze, ochmistrz wyprawia służącego).

ZŁOBREWA.

To się stać nie może królu panie i ojcie.

KRÓL.

Dlaczego?

ZŁOBREWA.

Dlatego królu ojcie, ponieważ wsie dokoła są zbuntowane. Lilijka zadaje się z Magdą Znajdą. Chłopom z tego powodu przewraca się we łbach i myślą, że są równi królom! Oni wnet sięgną po nasze głowy. Ja nie wiem, jakie podstępne plany żywi Lilijka, ale wiem to, iż na zamku nie mogą nocować groźne ludowe żywioły (wpada chór niezabudek z Magdusią).

CHÓR NIEZABUDEK.

Królu Orzechu! jegomościu nasz!
Masz cudny zamek i anielską twarz!
My kwiatuszki niezabudki
Wszystkie wdzięczne, wszystkie młódki
Jegomościu pozdrawiamy
i o nocleg upraszamy.

KRÓL.

Prześliczniej i to są owe groźne, ludowe ży-
wioły?

BŁAZEN (pociąga królowę za spódnicę).

Królowo jejmość!

KRÓLOWA.

Co błazenu?

BŁAZEN.

Czy śpisz?

KRÓLOWA.

Nie błazenu.

BŁAZEN.

A król jegomość czuwa?

KRÓLOWA.

Czuwa błazenu.

BŁAZEN.

Dobrze, to rycerz Rudy nie wyśle mnie
we śnie na łono Abrahama. Tak mi się coś
śniło (zasypia).

LILIJKA.

Zatem ojciec panie jeszcze raz cię proszę...

ZŁOBREWA.

To nie może się stać królowi panie. Twój
wzrok królewski musi patrzeć daleko w przy-
szłość. Ja widzę ciężkie chmury wiszące nad
tem królestwem.

RUDY.

Tak jest królu panie.

ZŁOBREWA.

W drobnych napozór ustępstwach tkwią zarody wielkich nieraz nieszczęść i wielkich katastrof. Patrz królu ojciec w przyszłość, która ciężarna klęskami.

RUDY.

Tak jest królu panie. Jać to mówię, którym wrócił z wojny.

KRÓL.

Pojmuję ja waszą troskę kochana Złobrewo i mój drogi zięciu, ale sprawa jest błaha.

RUDY.

Królu panie, sprawa jest wielkiej doniosłości. Trzeba odsunąć Lilijkę od zgubnych wpływów. (słychać fanfary).

ZŁOBREWA.

Jeśli przyzwolisz Lilijce, to, królu panie, zgoda twoja wypędzi mnie z twojego zamku.

KRÓL.

Stawiasz sprawę na ostrzu miecza. Co mam począć?

OCHMISTRZ (który wyszedł wchodzi).

Rycerz Marcin Opój, herbu Trzygłowy prosi waszą królewską mość o posłuchanie.

KRÓL.

Wprowadzić (do niezabudek). W sprawie waszej później wydam wyrok.

RYCERZ OPÓJ (z ogromnym brzuchem).

Ich królewskie Moście — składam wam pokłon. Przybywam ze stron dalekich na skrzydłach mojego serca niecierpliwego.

BŁAZEN.

Skrzydła waszecia były bardzo cierpliwe, niosąc przez powietrze taki potężny brzuszek.

OPÓJ.

Wielkiej ja jestem tuszy, ale słynny w boju. Szach mach mieczyskiem, trzy pięć głów powalam.

BŁAZEN.

Przy tęgim kuflu.

KRÓL.

Cicho błazenku (do rycerza). Z czem do nas?

OPÓJ.

O rękę królewnej Lilijki przybywam prosić, bo cudniejszą jest dla mnie niż najcudniejszy obraz! bo jej wizerunek codzień mam w oczach.

BŁAZEN (zrywa się).

A jakie Lilijka ma oczy?

OPÓJ.

Oczy?

BŁAZEN.

Powiedz za mną: czarno - zielono - niebiesko - szare a trafisz.

OPÓJ.

Czarno, zielono, niebies — a tfy błażnie.

BŁAZEN.

A jakie ma włosy?

OPÓJ.

Włosy?

BŁAZEN.

Myślisz, że nie ma włosów? ma. Powiedz za mną: w każdym kolorze.

OPÓJ.

W każdym kolorze — (sposzrzega się), a tfy błażnie! dlaczego mię łapiesz?

BŁAZEN.

Słyszałeś królu, jak on zna Lilijkę? jak zna, tak kocha.

OPÓJ.

Przysięgam na mój miecz śmiercionośny, na moje męstwo spiżowomocne, na mój honor—

BŁAZEN.

Lamparcio — zlampartowany.

OPÓJ.

Błazeńskich uwag me ucho nie słyszy.

BŁAZEN.

Każ je sobie Mości Opoju przedziurawić, bo za głuchego nie wyjdzie Lilijka.

OPÓJ.

Widziałem, królu, różnych błaznów, ale takiego jadowitego jeszcze nigdy.

BŁAZEN.

To mi się przypatrz i z przodu i z tyłu. (obraca się).

KRÓL.

A któż na błaznów zważa?

OPÓJ (żegna się).

W imię Ojca i Syna i Ducha.

BŁAZEN.

A kto bata nie posłucha —

OPÓJ.

Wszyscy święci uzbrójcie mię w cierpliwość, bo inaczej rozgniotę tę glistę! (wielkim głosem).
Ja rycerz nieskazitelny, największy wśród największych, najstraszliwszy wśród najstraszliwszych —

BŁAZEN (do królowej).

Niewątpliwie, co się tyczy brzucha.

OPÓJ.

klnę się na nowego Boga, tego z Judei, że niepomernie kocham królownę Lilijkę, kocham

tak bezprzykładnie, iż jestem gotów zrzec się połowy królestwa, które ma dziedziczyć, tylko mi ją dajcie za żonę jej królewskie moście, jako że sam jestem z krwi królewskiej zrodzon.

BŁAZEN.

Widać to zaraz po nosie. Królowie noszą purpurę i ty nosisz purpurę — na nosie — stąd królewskość twoja.

KRÓL.

Masz-li rycerzu Opoju listy od krewnych lub znajomych jakich, którzyby mogli poręczyć twe słowa?

RUDY.

Ja znam go królu jako równego królom. Ma on na swe zawołanie 10,000 rycerzy, w stalowe zbroice zakutych.

KRÓL.

Taki mocarny?

ZŁOBREWA.

I ja go poznałam, królu ojczy, we włościach mego męża jako najgodniejszego z rycerzy, który uszczęśliwi Lilijkę w małżeństwie.

KRÓL.

A co na to powie moja córka Lilijka?

LILIJKA.

Ja królu ani znać nie chcę tego rycerza.

BŁAZEN.

Zupełnie tak samo jak ja.

LILIJKĄ.

Wiesz już królu panie, że oddałam moje serce rycerzowi Złotozbrojnemu.

BŁAZEN.

Oddała! byłem przytem.

LILIJKĄ.

Zbyt śmiałym jest rycerz Opój, iż śmie sięgać po moją rękę.

BŁAZEN.

Ma tak wielką cirkumferencję, iż można w nim jak w koniu trojańskim schować dwa szwadrony konnicy. Na tem buduje!

ZŁOBREWA.

Królu ojczy! Powściągnij język swego błazna, bo plugawi naszego gościa.

KRÓL.

Cicho błazenu!

ZŁOBREWA.

Na grymasy Lilijki nie zważaj królu! Czas jej za mąż. Złotozbrojnego nigdy nie poślubi, bo córki królewskie nie poślubiają zdrajców!

LILIJKĄ.

Jak śmiesz znieważać rycerza Złotozbrojnego?

KRÓL.

Złobrewo, hamuj swe obelgi.

RUDY.

Królu panie! z bólem muszę potwierdzić słowa mojej żony. Rycerz Złotozbrojny okazał się na wojnie pospolitym zdrajcą, a na potwierdzenie mych słów mam dowody (klaszcze w dłonie). Wprowadźcie gońca z nad granic stomilowych.

(Wchodzi goniec, niesie tarczę i hełm złote, sam czarno ubrany).

SCENA SIÓDMA.

OPÓJ, KRÓL, LILIJKA, RUDY, BŁAZEN, ZŁOBREWA.

KRÓL.

Co to ma znaczyć?

LILIJKA.

Hełm i tarcza rycerza Złotozbrojnego? (śpieszy do gońca). Człowieku, skąd masz ten hełm i tę tarczę?

RUDY.

Nie może mówić ze wzruszenia. Ten hełm i tę tarczę przysyła nam wojsko jako dowody sromotnej zdrady Złotozbrojnego. Tak szybko opuścił nasz obóz pokryjomu w nocy, iż w pośpiechu, lękając się kary, zostawił ten hełm i tę tarczę, świadków niecnych i głośnych tej haniebnej zbrodni. Królu panie złam miecz nad pamięcią Złotozbrojnego. (Trąby grają, kotły huczą).

KRÓL.

Niechaj potomni wspominają ze wzgardą jego imię, jak my to czynimy. Niech honor jego bę-

dzie tak złamany, jak ja to czynię z tym mieczem.
(łamię miecz i depcze).

LILIJKA.

Nie wierzę! nie wierzę! to być nie może! królu
ojcze! odwołaj te straszne słowa! on nie jest
winien! błagam cię na klęczkach, odwołaj! ry-
cerz Złotozbrojny jest niewinny! ja ci przysięgam
królu ojcze!

KRÓL.

Powstań Lilijko! daremne twe słowa!

LILIJKA.

Królu ojcze! Serce mi pęka! jakaż potęga
nieba mi dopomoże, aby cię przekonać, że jest
niewinny? Uwierz memu sercu.

KRÓL.

Wierzę tej tarczy i temu hełmowi.

BŁAZEN.

Które tylko milczą — i milczą, bo nie umieją
mówić.

LILIJKA.

Królu panie! królu ojcze!

KRÓL.

Dość rzekłem! dość!

ZŁOBREWA.

Nie zważaj królu na jej łzy niemądre. Skoro
Złotozbrojny jest wymazany z pośród pamięci

żywych, trzeba pomyśleć królu o Lilijce i o jej losie dalszym. Ja i mój mąż polecamy jak najgoręcej twej łasce i woli tego sławetnego rycerza Opoja. On uszczęśliwi Lilijkę. Nadto, otrzymawszy jej rękę, da nam 10,000 rycerzy na walną rozprawę z wrogiem.

RUDY.

Wojna nadciąga królu! Lada dzień wybuchnie na bliskich granicach. Nieprzyjaciel, wzmożony zdradą Złotozbrojnego, wyruszył pośpiesznym marszem ze swych dziedzin.

KRÓL.

Waszym słowom wierzę. Rycerzu Opoju! daję ci córkę Lilijkę za żonę.

LILIJKA.

Ja, królu ojczy, nie mogę! nie chcę!

KRÓL.

Musisz! ja tak każę!

LILIJKA.

Nie mogę. Przysięgłam Złotozbrojnemu dochować wierności!

KRÓL.

Ja każę.

LILIJKA.

Serce mi pęka! Choć waszą królewską mość kocham całą duszą, nie mogę królu przystać!

KRÓL.

Co to ma znaczyć? bunt wyraźny?

ZŁOBREWA.

Oto masz królu ojczyzna wyraźny dowód złych wpływów chłopskich.

KRÓL.

To wszystko raz się już skończy!

LILIJKA.

Królowo matko ratuj mię.

KRÓLOWA.

Córuchno moja, bądź posłuszna ojcu. On wie, co czyni.

LILIJKA.

Nie mogę matko! przysięgam Bogu, że to wszystko, co tu powiedziano o Złotozbrojnym, jest potwornem kłamstwem!

KRÓL.

Dość tych szlochów! ja król! nie dzieci tutaj rządzą i podlotki! ja tu rządzę! Wolę mą starość głośną. Jutro w południe ksiądz zwiąże stulą ręce rycerza Opoja i mojej córki Lilijki! a tym włóczęgom (wskazuje na niezabudki) dać wieczerzę i wypędzić je potem na cztery wiatry!
(Odchodzi z orszakiem wśród grania trąb).

BŁAZEN (biegnąc za nim).

Królu! a mnie wypędzisz na wiatr piąty? (wraca). A widzisz Magda! masz za ostre

zęby. Pogryzłaś króla jegomościa, kiedy spał — król obudził się w złym humorze i teraz z gniewu prycha i puszcza bańki nosem.

(Ucieka za orszakiem).

SCENA ÓSMA.

LILIJKA, MAGDUSIA, CHÓR NIEZABUDEK.

MAGDUSIA.

Co poczniesz królewno Lilijko? żebym mogła, tobym z tego Opoja wypuściła duszę śpilką od włosów. Cośby w nim kwiknęło, i zarazby klapnął jak pęcherz rybi nadeptany nogą.

LILIJKA.

Żoną Opoja nigdy nie zostanę! a skoro król ojciec zmusza mię do tego, to już mnie więcej nie ujrzy na oczy.

MAGDUSIA.

O la Boga!

LILIJKA.

Ucieknę z wami do puszczy. Tam będę czekała na powrót królewicza Złotozbrojnego. Będę żywiła się korzonkami, jajkami ptasiemi i jagodami, ale żoną Opoja nigdy nie zostanę!

MAGDUSIA.

W lasach dokoła harcuje rycerz Rabuś. Porwie cię królewno, uwięzi a może zabije!

LILIJKĄ.

Będzie on pewnie miał więcej honoru, niż moja siostra, niż mąż mojej siostry i ów rycerz Opój — i więcej serca niż król mój rodzic! (w głębi alei ukazuje się księżyc). Ukryjemy się w lesie. Tam teraz drzewa i łąki odurzają zapachem. Tam dobry, srebrny księżyc przełazi z dębu na sosnę, ze sosny na olchę i leczy rany serc — tam będzie moje mieszkanie wolne! nieprzymuszone. Uciekam razem z wami! Będę wam siostrą i wy mnie siostrami.

MAGDUSIA.

Oj będziem! oj będziem!

(Odchodzą w głąb aleją).

CHÓR NIEZABUDEK.

O cudny lesie, w nockę majową
weź nas pod liści swych dach
będziem gwarzyły z jeleniem, sową,
żaden nie straszny nam strach —
pluskać się będziem w strumieniu,
kochać w słoneczka promieniu!
Wraz z nami bociek i wiąz
i wydra puszcza się w płas,
hej, hej, w płas!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

(Ponure uroczysko leśne — poszarpane złomy skalne, wśród których rosną stare drzewa — po lewej stronie wystrugana figura Matki Boskiej, po prawej ze skały bije źródło i pada w kamienną miednicę, wykutą przez wieki kroplami).

SCENA PIERWSZA.

NIEZABUDKI, MAGDUSIA (klęczą i modlą się).

MAGDUSIA (modli się).

Nie mam ja matki ni ojca matko Panienko — jak palec jedna jam ci jest na świecie Matko Panienko. Od roku błąkam się w lesie, śpię to w dziupli, to pod skałą — ulituj się Matko Panienko! Ulituj się Matko Panienko nademną i nad królewną Lilijką i nad temi niezabudkami. Już roczek mija, jak rycerz Rabuś porwał Lilijkę i trzyma ją na swoim zamku. Za ośm dni ją zabije, jeśli nie zgodzi się być mu żoną! Lilijka żoną takiej okropocznej pokraki! O Matko Panienko rozważ to w swoim sercu i pokrop go tak swoją rączką, żeby ani zipnął ale dyrdkiem oddał djabłu swoją niechlujną duszę!

CHÓR.

Bądź pozdrowiona Matko Panienko!
wianki z kwiatuszków niesiemy ci —
każdy kwiatuszek gnie się z podzięką
i u twych stópek marzy i śni.

Przyjmij paciorki, przyjmij ochfiarę
i z łask twych wielkich użycz nam parę,
byśmy Lilijkę zbawiły
od męki i od mogiły.

(wchodzą Mróz i Głód).

SCENA DRUGA.

TEŻ, MRÓZ I GŁÓD.

(Mróz ma ręce, nogi i głowę w formie sopli śniegu—nigdy nie zgina ręk w łokciu, lecz porusza niemi jak drewnianymi kłodami. Cały obsypany śniegiem. Wygląda jak potworek ze śniegu ulepiony. Mówi wysokim dyszkan-tem, jakby śnieg skrzypiał w czasie mrozu).

(Głód jest piekielnie chudy kuleje—ma ogromne usta i niesłychanie wielkie, odstające uszy, rzuca wzrokiem tak, jakby nie jadł kwartał cały—bez brody i bez wąsów, te bowiem nie miały z czego wyrósć. Naodwrot Mróz ma wąsy w kształcie potężnych sopli śniegu).

MRÓZ.

Nie ma tu ognia?

GŁÓD.

Nie ma tu co zjeść?

CHÓR (wybucha śmiechem).

Ahahaha—Mróz i Głód! Mróz i Głód!

MAGDUSIA.

Dawno nie jadłeś Głodzie?

GLÓD.

Od urodzenia.

MRÓZ.

Trzy po trzy! nie widzisz, że ani wąsy ani broda nie miały mu z czego urósć? Trzy po trzy! posłuchaj, jak mu gra na wnętrzu z braku pokarmu.

GLÓD (z głębi jego istoty dolatują charakterystyczne dźwięki).

Klekle klekleklekle — pi—i—pi—i—

MRÓZ.

A co? burczą mu kiszki!

GLÓD.

Pi—pi—pi—i buu—

CHÓR.

Ahahaha—

MRÓZ.

Trzy po trzy, to jego burczenie spać mi nie daje.

GLÓD.

A on skrzypi jak osioł ciągniony za ogon.

MAGDUSIA.

To wy jesteście chudaki, odkąd wam Rabuś porwał wróżkę do niewoli!

MRÓZ.

Brrr—zimno! trzy po trzy jak zimno!

MAGDUSIA.

Pleciesz! Ranek majowy—słoneczko doskwiera.

GLÓD.

Jeść! jeść! jeść! dawajcie co niebądź! stara skórę! włosy, paznogie, zęby, zjem jak kiełbasę! jeść! jeść!!!

MRÓZ.

Brrr jak zimno! gwałtu jak zimno! zamarzło mi serce—brrr—hu—huu!

(chucha, w tej samej chwili nad jego głową zaczyna śnieg padać, ciemnieje w lesie, niezabudki także kurczą się i chuchają w ręce)

CHÓR.

Oj, oj, jak zimno!

MRÓZ.

A co, maj psianoga nie grzeje—hu, hu! (chucha).

MAGDUSIA.

Bogdajś skisł! będziesz ty jeszcze tu chuchał? śnieg i mróz nam napędzał! ty Soplę niedojdo!

MRÓZ.

O wa! hu!-hu!

NIEZABUDKI (przeskakują z nogi na nogę, tupią nogami, chuchają w ręce).

Oj, oj, jak zimno.

GLÓD.

A jaki głód! jaki głód! żebym się nie bał wróżki, to bym was zjadł, dwie na śniadanie, dwie

na dodatek, ośm na obiad, cztery na przetarcie zębów, dziesięć na wieczerzę! szesnaście na północ—oj! oj! za mało! za mało! (mlaska)

CHÓR.

Oj, oj, jakieśmy głodne! oj, oj, jak się kurczy żołądek! oj, oj! jeść! jeść!!

MAGDUSIA.

A to wściurnościę się dobrały! jeden chucha a drugi mlaszcze! (sama skacze i chucha w ręce) w łapy zimno, w kiszkać burczy! pójdiesz ty zatracony sztokfiszu! bo jak wyjmę śpilkę!

GLÓD.

Daj spokój Magda! śpilek jeszcze nie jadam! to zostawiam dla panienek z miasta.

MAGDUSIA.

A ty pójdiesz pokraczny Sopl! (chce go kolnąć)

MRÓZ.

Magda daj spokój! bo mam takie śmiertelne miejsce, że, jak w nie kolniesz, to ci noga przy-marznie do łba i będziesz kuśtygała na jednej nodze aż do śmierci—amen.

MAGDUSIA.

Będziesz ty robił śpasy z mojego nieszczęścia? ty zmarznięte chuchro!

MRÓZ.

Bracie do roboty—hu, hu, hu (śnieg pada).

GŁÓD.

Mla, mla, mla, mla—

CHÓR NIEZABUDEK I MAGDUSIA.

Oj oj, jak zimno! oj oj, jak głodno! litości! litości! brrr—u—u—

Mróz i Głód (wzięli się pod pachę i pękają ze śmiechu).

SCENA TRZECIA.

CIŻ, WRÓŻKA I LILIJKA.

WRÓŻKA LEŚNA (wchodzi, niosąc płachtę, podpira się koszturą, miła staruszka).

Cichajcie! cichajcie!

(za nią wchodzi Lilijka).

MRÓZ I GŁÓD (całują jej suknie).

O pani nasza, leśna wróżko!

NIEZABUDKI (czynią to samo).

O pani nasza, leśna wróżko!

MAGDUSIA (całując ręce Lilijki).

O moja królewno Lilijko!

WRÓŻKA.

Psoty wam w głowie! oj ty stary Mrozie, oj ty niepoczciwy Głodzie.

MRÓZ.

Zimno mi wciąż, odkąd utraciliśmy naszą panią.

GŁÓD.

Mnie już żołądek skręcił się w pieszczalkę.

CHÓR NIEZABUDEK.

Nie mamy swojej pani, nie mamy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

W puszczy są nieporządki. Osły zadusiły fijołki na polanie słońca, słowik pobił się ze szczygłem i śpiewa jak ksiądz na pogrzebie, kukułka kuka w nocy zamiast we dnie, a to wszystko bez to, że nasza pani Wróżka w niewoli!

MAGDUSIA.

Razem z królowną Lilijką u tej bez kurcyi rycerza Rabusia!

LILIJKA.

Moja dobra Magdusiu! moje kochane niezabudki! już was tak dawno nie widziałam.

MAGDUSIA.

Myśmy na królownę czyhały we wszelakich miejscach, ale ślad nam zaginał do tego uroczyska. Uciekaj królowno z nami.

LILIJKA.

Nie mogę Magdusiu. Rabuś by mię dognał na swym koniu skrzydlatym, choć jest stąd teraz o sto mil daleki, a dobra wróżka dałaby głowę za mą ucieczkę. O tu, do tego kryształowego źródła chodzę co dnia rankiem, aby się umyć. Tak chce Rabuś, abym była piękna.

MAGDUSIA.

I nikt jeszcze nie wyzwolił ciebie królowno z tej niewoli okrutnej?

LILIJKA.

Nikt, choć wielu było takich, którzy walczyli z Rabusiem. Wszyscy dali głowę. Za ośm dni skończy się rok zwłoki, którą sobie wyprosiłam i już więcej się nie zobaczymy.

MAGDUSIA.

O la Boga! dlaczego?

LILIJKA.

Bo żoną Rabusia nie zostanę, a on mnie wówczas zabije!

MAGDUSIA.

Oj, biedna królowno Lilijko! Czemuż to rycerz Złotozbrojny nie powrócił i nie pobił Rabusia?

LILIJKA.

Ach, modłę się tutaj pod tą figurą dzień po dniu o jego zdrowie i o jego powrót, ale nawet słuch zaginał o nim.

MAGDUSIA.

Oj zaginał! On jeden mógłby cię wyzwolić z niewoli, królowno Lilijko!

WRÓŻKA.

Nawet on nie wyzwoli. Nie ma tak potężnego wojownika na świecie, któryby pobił rycerza Ra-

busia. Ten tylko, kto posiadzie tajemnicę mie-
cza poświęcanego, uczyni mu koniec. Dalej nie-
zabudki, pomóżcie mi zbierać wonne zioła. Mu-
szę uzbierać cały toból na kąpiel dla rycerza
Rabusia. Głodzie! odwróć się od nas, bo spoj-
rzysz na zerwane zioła i zjesz nam wszystko.
A ty Mrozie także się odwróć, bo chuchniesz
mimowoli i zmroziś mi delikatne trawki, a Rabuś
potem będzie mięę bił! (zbierają).

GLÓD.

Uu—czuję mleko w ziołach.

MRÓZ.

Takbym się wygrzał w tej kąpieli.

LILIJKA.

Powiedz mi Magdusiu, co słyhać na zamku
mojego króla ojca i królowej matki?

MAGDUSIA.

Oj źle królewno. Padali mi ludzie ze wsi, bom
się do nich niedawno przekradła, że Złobrewa
z Rudym trzęsą całym królestwem, że król stary
i królowa stara płaczą po kątach z żalu za tobą
królewno Lilijko i nad swoim losem. Oni sami
są niepewni żywota. Tamoj źle jest bardzo,
oj źle!

LILIJKA.

Biedna królowa matuchna, biedny mój król
ojciec. Ach modłę się nieraz za nich i łzy wy-
lewam i w myślach pieszczę się z nimi i wygła-

dam z okien zaklętego pałacu mało oczu nie wypatrzę, ale wszystko nadaremnie. Zły los nas rozdzielił. Chodź Magdusiu! potrzywasz mi płócienko. Muszę się umyć w kryształowem źródelku. (słychać granie rogu).

WRÓŻKA.

Poznaję po graniu rogu, że to znowu jakiś rycerz nieznany nadciąga. Magdusiu, niezabudki, i ty Mrozie, i Głodzie, ukryjcie się! królewno Lilijko

by cię oko nie ujrzało,
ani ucho nie słyszało,
swoją postać urodziwą
zmień w zielonej żabki dziwo.

(ściemnia się, mgła otacza Lilijkę, poczem na tem miejscu gdzie stała, ukazuje mała skała porośnięta storczykami).

SCENA CZWARTA.

LILIJKA, WRÓŻKA, RYCERZ CZARNY, GIERMEK.

WRÓŻKA (zbiera dalej zioła, ma już pełny toból).

RYCERZ CZARNY (wchodzi z Giermkim, na tarczy ma wykutą srebrną lilję).

Stąd widok rozległy na okolicę. Dobrze, że konie zostawiliśmy u stóp tej wyżyny. Możemy teraz sprawdzić, czy daleko jeszcze przed nami droga do zamku króla Orzecha.

GIERMEK.

Tak rycerzu Złotozbrojny.

LILIJKA.

Kwa, kwa.

RYCERZ CZARNY.

Żaby rechocą. Czyżby tu staw był blisko?
(spostrzega Wróżkę). Moja dobra kobieto, czyście
co słyszeli o królu Orzechu?

WRÓŻKA.

Słyszałam, dostojny rycerzu.

RYCERZ CZARNY.

Czy zdrowi starzy królestwo?

WRÓŻKA.

Tak i nie.

RYCERZ CZARNY.

A królowa Lilijka?

WRÓŻKA.

Nie wiem dostojny rycerzu.

LILIJKA.

Kwa, kwa.

RYCERZ CZARNY.

Jest li tu staw blisko?

WRÓŻKA.

Nie dostojny rycerzu, ale żabki majowe pou-
rastały w naszym lesie ogromne i snują się
wszędzie.

RYCERZ CZARNY.

Szcześliwy kraj (do Giermka): Zejdź do koni, aby ich kto nie uwiódł, ja sam zaraz wrócę.

WRÓŻKA.

Skąd wasza droga dostojny i jakie wasze miano? wybaczcie starowinie, ale jak patrzę na waszą postać urodziwą i wasze godło na tarczy, serce żywiej mi bije.

RYCERZ CZARNY.

Z nad granic stomiłowych wracam, z dalekiej, długiej, okrutnej wojny. Pobiłem wrogów królestwa, zaczem do dom wracam, zostawiwszy wojsko na granicach.

WRÓŻKA.

Azali szczęśliwie przebyliście te bezmierne bory i góry i rzeki, które was od nas dzieliły?

RYCERZ CZARNY.

Niedaleko stąd na rozstajnych drogach czyhało na mnie kilku łotrów. Chcieli mię zasiec. Ale żyw jestem, a oni nieżywi.

LILIJKA.

Kwa, kwa, kwa, kwa, kwa.

WRÓŻKA.

Czarna twoja zbroja rycerzu, ale głos miły i serce pewnie dobre. Jakie wasze miano, bom nie słyszała.

RYCERZ CZARNY.

Nie pytaj pocziwa staruszko. Me miano żadne, odkąd podejrzenie wkradło się w moją duszę. Uczyniłem śluby i póty nie wyznam dobrowolnie mego imienia, póki ich nie spełnię.

WRÓŻKA.

Takież wielkie śluby?

RYCERZ CZARNY.

Wielkie! bo kochać, to nie znaczy kochać tylko w dobrej doli, ale i w najgorszej. A moja ukochana snąc w najgorszej doli, skoro tego, który ją kocha, chciano zasiec na rozstajnych drogach.

LILIJKA.

Kwa, kwa.

RYCERZ CZARNY.

Mówcie staruszko, czy owe mury i ta błyszcząca baszta tam daleko, to zamek króla Orzecha?

WRÓŻKA.

Tak ci jest rycerzu Czarny. Ale natraficie na wielką rzekę. Musicie dwa dni jechać aż do brodu w górę, a potem jedźcie na zamek, ale ostrożnie! ostrożnie!

RYCERZ CZARNY.

Dzięki wam za radę, dobra staruszko. By zmylić ich czujność, pchnąłem umyślnie pro-

dem wiernego słuęę z wieścią, że ten, którego miano zasiec na rozstajnych drogach, zasieczony. Mimo to będę ostrożny jak lis i widzący wszystko jak wróżka. Wrogowie moi ukradli mi tarczę i hełm złocisty, obwołali mię zdrajcą w królestwie, zatem zmieniłem wygląd i imię i w tej czarnej zbroi, z zapuszczonym hełmem idę spojrzeć mojemu losowi w oczy.

WRÓŻKA.

Tak czyń, aby było dobrze. Bóg z tobą! (chce wziąć na plecy toból z zieleń, ale udaje, że jej za ciężko). A to ciężkie zieleń, ani go unieść.

RYCERZ CZARNY.

Pomogę wam zacna staruszko.

LILIJKA.

Kwa, kwa.

WRÓŻKA.

O mój rycerzu. Mnie nikt nie pomaga. Ktoby tam litował się nad taką biedotą.

RYCERZ CZARNY.

Aleć ja pomogę. Mam mateczkę doma stąd sto mil drugich. Ma oczy jak wasze. Puście zacna staruszko. Sam wam zniosę na dół do strumienia. To lekkie jak piórko.

LILIJKA.

Kwa, kwa, kwa.

WRÓŻKA (ukazuje się nagle w świetnej sukni złocistej).

Jam jest dobra Wróżka, rycerzu Złotozbrojny. Poznałam cię natychmiast. Chciałeś pomóc starej, zatem ja ci pomogę, chociaż nie we wszystkim, są bowiem moce większe od mej mocy. Rycerzu Złotozbrojny! Własnymi siły trza wszystko zdobywać. Szukaj swej Lilijki, jako żeś Lilijkę wykuł na swej tarczy. Zatem ją kochaj, kochaj całym sercem! tak ją kochaj —

LILIJKA.

Kwa, kwa.

WRÓŻKA.

— jak ona ciebie. Nie zmień się ni przez chwilę. Bądź, jak jesteś, a przewyciężysz co złe i osiągniesz dobro. Jam dobra wróżka losów. Tu masz odemnie puzderko szmaragdowe i w niem perelkę. Pokaż ją matce królewnej Lilijki. Ona ją pozna i powie coś więcej.

RYCERZ CZARNY.

O dobra wróżko.

LILIJKA.

Kwa, kwa, kwa, kwa.

WRÓŻKA.

Tu zaś masz lusterko srebrne. Kiedy w nie spojrzysz, przeczytasz w niem myśl złego człowieka.

RYCERZ CZARNY.

O dobra wróżko!

WRÓŻKA.

Idź rycerzu Złotozbrojny. Więcej ci powie-
dzieć nie mogę, choćbym chciała.

LILIJKA.

Kwa, kwa, kwa.

WRÓŻKA.

Idź, niech Bóg prowadzi. A mnie ten toból
ostaw. Jam tylko próbę czyniła twojego serca.
Stało się, i żeś bliski zdobycia tajemnicy miecza
poświęconego. Idź i zwyciężaj. Ja z całego
serca życzę ci zwycięstw i wszelkiego dobra.

RYCERZ CZARNY (przyklęka).

Przyjm dziękczynienie za te słodkie słowa.
Żegnaj mi leśna wróżko! (odchodzi, granie rogu).

SCENA PIĄTA.

WRÓŻKA, LILIJKA, NIEZABUDKI.

WRÓŻKA.

Poszedł! jak orzeł, spadł z wyżynnych pro-
gów. Dosiadł rumaka i gna z giermkim w dal.
Bądź zdrow i szczęśny! (czyni znaki tajemne).

Niech cię otoczą tajemne opary —
powstań Lilijko! już prysnęły czary!

LILIJKA (otacza ją mgła, poczem ukazuje się w swej zwykłej postaci).

On! mój Złotozbrojny! o dobra wróżko! czemuś mię więziła w postaci żabiej. Mogłam tylko kwakać, a on języka mych łez nie rozumiał. I choć kwakałam, jak mogłam najczulej, nie spojrział nawet na mnie.

WRÓŻKA.

Niechaj się pełnią losy. Jeśli on nie zmieni się ani ty w swem sercu, zwyciężycie oboje i ja przy was. W drogę! w drogę do zakłętego pałacu (Klaszcze w dłonie, wpadają niezabudki, porywają toból i unoszą z sobą wśród śpiewu).

CHÓR.

Dużo traw, dużo ziół —
Kto ukąpie się w wywarze
i wygrzeje się na parze,
siłę ich będzie czuł —
siłę ich będzie czuł.
(Znikają, za nimi Wróżka i Lilijka).

SCENA SZÓSTA.

MRÓZ, GŁÓD.

MRÓZ.

Wszystkie tak uciekły, jak lód na strumieniu umyka, gdy walą wody o wiosennej mocy.

GLÓD.

Tak je poniosło, jak kiedyby głodny porwał
kawałek chleba w karczmie i uciekał!

MRÓZ.

Zimno mi piekielnie.

GLÓD.

Głód aż mną kręci.

MRÓZ.

Twój głód mię doziębiał!

GLÓD.

Twój mróz mię dogładza.

MRÓZ.

Och my się kiedy tak za łby weźmiemy!

GLÓD.

Nie radzę! bo ci z kiszek poukręcę sznurki.

MRÓZ.

A ja ci papę zamrozę otwartą i wróble gniazdo
w niej sobie uwiją i napaskudzą!

GLÓD.

Ty biały kuternogo!

MRÓZ.

Ty głodowa piło!

GLÓD.

Bo jak mlasnę (słysząc róg)

MRÓZ.

Bo jak chuchnę — cicho! słyhać róg! ktoś się tutaj spina!

(Wchodzi rycerz Opój).

SCENA SIÓDMA.

CIŻ, RYCERZ OPÓJ.

RYCERZ OPÓJ.

Uf, uf, a to wściekłe skały! nareszciem się wydrapał (jest trochę podпиты, u każdego boku wisi mu jeden miecz).

GLÓD.

Daj mi trochę swego tłuszczu!

MRÓZ.

Przytul mię do siebie, masz ciepłe sadło.

OPÓJ.

A wy oberwańce! jak machnę mieczem, tak przełupię w pół. Gdzie jest ten pałac zaklęty Rabusia, tego łotra, który mi porwał Lilijkę, a z nią wór dukatów! Jakem rycerz Opój, tak mu te dwa miecze wepcham w gardło po rękojeść! Mówcie powsinogi!

GLÓD.

Daj, co masz w sakwie, to powiem.

OPÓJ.

Bierz głodomorze i tak mi za ciężko. Dźwigam dwa miecze.

(Głód i Mróz porywają sakwę, wydobywają z niej zapasy).

GŁÓD.

Jest żarcie przystojne.

MRÓZ.

O! jest i ogień! w tej flaszy graniatej jest ogień! jak wy to nazywacie?

OPÓJ.

Gorzałą powsinogo! gadaj, gdzie jest pałac i gdzie królowna Lilijka?

GŁÓD (zajadając).

Prosto na łeb z tej wyżyny! dobre masło! lubię masło!

OPÓJ.

No i co?

MRÓZ.

Po tem prosto nosa przez pięć progów do góry. Grzeje! grzeje! ciepło w papie! ciepło w gardle!

OPÓJ.

No i co?

GŁÓD.

Tam ujrzysz zamek i w oknie królownę Lilijkę. Wypłakała za tobą całe jezioro łez! bodajś

spuchł! Jest słonina! dobra! dobra! jadłbym samą słoninę!

OPÓJ.

No i co? bo już nie wytrzymam. Gdzie ten zbój, który ją porwał?

MRÓZ.

Przyleci! z za siedmiu gór, z za siedmiu rzek! przyleci na koniu skrzydlatym i w brzuchu zrobi ci dziurę! o grzeje! ciepło w piersiach, ciepło w kiszkach!

OPÓJ.

Z której strony przyleci, darmozjady! łotry?

GŁÓD.

Od północnej strony. On już takich brzuchaczów jak ty dwudziestu rozciągnął jak baranów! Wypuścili ducha i skamienieli! i ty skamieniejesz! szkoda, że razem z tobą twoje sadło! mam w kości śpik! dobry śpik! zjadłbym beczkę śpiku!

OPÓJ.

Od północnej strony! dalej do czynu! pałam żądzą walki! porwał mi Lilijkę i wór dukatów! muszę ją odbić! mam trzy głowy w herbie!
(rusza).

MRÓZ (przedrzeźniając go).

Masz i czwartą głowę. Dolałeś do niej tak gorzały, że trzy herbowe pływają w niej jak szczupaki w sadzawce. Idź i nadłam karku!

GLÓD.

Idź i rycz głośno, gdy Rabuś będzie cię dzielił jak cielę na dwoje. My tu się uśmiejemy.

OPÓJ.

O powsinogi! poczekajcie ino! Skoro powrócę, to tu urządzę takie jatki że no! w drogę rycerzu! Lilijko czekaj! mam dwa miecze i trzy głowy w herbie (znika).

GLÓD.

Pojadłem! bracie Mrozie Kocham cię!

MRÓZ.

Ogrzałem się! bracie Głodzie Kocham cię!
(ponure granie trąb).

GLÓD.

Oho! Rabuś leci od północnej strony!

MRÓZ.

Dalej w dyrdy! za tę skałę! za ten zwał!

GLÓD.

A to pędzi z wichrem w cwał!

(kryją się — ciemnieje — przez powietrze przelatuje w głębi rycerz Rabuś na skrzydlatym koniu o ognistych oczach — za jego plecami siedzi mały czarcik).

SCENA VIII.

RYCERZ RABUŚ.

RABUŚ (woła, lecąc).

Zabić! zabić! czuję chód człowieka, który chce ją zbawić! krwi jego łaknę! krwi! krwi! zabić! zabić!!

(robi się ciemno—huk wielki, rozsuwają się mgły, ukazuje się w głębi prześliczny pałac otoczony z tyłu morzem w cudownem oświetleniu wiosennego słońca—po obu stronach stopni drogi wiodącej do pałacu widać kilkanaście kamiennych postaci w przeróżnych pozach).

SCENA IX.

RABUŚ, OPÓJ, LILIJKA.

LILIJKA (wygląda oknem).

OPÓJ.

O pięknoszyjna królewno Lilijko! wzorze nie-dościgniony gwiazdzistych oczu! duszo mej duszy! zjadaczko mojego czułego serca! ja rycerz Marcin Opój, herbu trzy głowy kocham cię! tak cię kocham, że już nie wiem jak.

LILIJKA.

Rycerzu Opoju! rzeczywiście nie wiesz, co mówisz.

OPÓJ.

Nie wiem, co mówię ze wzruszenia, ale wiem, co widzę! najdostojniejszą królową Lilijkę, którą przyszedłem wyzwolić!

LILIJKA.

Jeden jest tylko miły, co ma płomienie w oczach, i droższą mowę niż śpiewne słowiki. On mię wyzwoli lub nikt inny — ty zaś panie nie ratuj mnie. Najlepiej szybko stąd uciekaj. Byli tu rycerze dziesięć kroć razy potężniejsi od ciebie, a zginęli! odważ się przeto i uciekaj.

OPÓJ.

Nie mogę! już nie mogę! mam za dużo długów. Twoja siostra Złobrewa i rycerz Rudy przyrzekli mi dać za tobą wór dukatów. Odkąd to usłyszałem nie mam dnia ani nocy spokojnej. Robak mię toczy, którego, Bóg widzi, bezskutecznie zalewam. Więc cię muszę wyzwolić, aby osiąść to, co mi przyrzeczono.

LILIJKA.

Słyszę huk przez powietrze! Rycerz Rabuś leci.

OPÓJ.

Nikogo się nie boję! w twoje oczy patrzę i myślę o dukatach i trzymam w garściach te dwa miecze. Walczyć będę o ciebie i o te dukaty. Za każdy dukat odrąbię mu głowę!

LILIJKA.

Rycerzu Opoju, mimo wszystko żal mi ciebie.

OPÓJ.

Królewno Lilijko, skarbie mój bogaty, nie bój się o mnie! mam ja dość odwagi, a jeśli trzeba, abym miał jej więcej, zaraz będę miał więcej! (wyciąga flaszkę z zanadru i pije) Teraz jestem odważny jak niedźwiedź! (pociąga) jak lew! (pociąga) jak sto lwów! (pociąga) jak cała puszcza afrykańska! Zionę odwagą jak krater!

(robi się ciemno, przeciągły huk, w głębi przelatuje koń skrzydlaty, za pałacem opada).

LILIJKA.

Uciekaj! uciekaj! (cofa się).

OPÓJ.

Dobrze to gadać takiej lekkiej pannie (wstaje z klęczków z trudem) Chodź Rabusiu, póki stoję! póki trzymam miecze! prędzej niedołęgo! łotrze Rabusiu! prędzej pod te miecze! (ukazuje się Rabuś za nim wpada czarcik, który zakłada pętle na nogi Opojowi) Gdzie moje dukaty?! oddaj moje dukaty!!

RABUŚ uderza go tarczą, równocześnie czarcik pociąga za nogę Opoja, który pada.

Giń pijaczyno!

OPÓJ (sennym głosem).

Powaliłem Rabusia, będę miał dukaty — gdzie twój łeb Rabusiu? (szuka na ziemi).

RABUŚ.

Nie wyzwolisz królowej Lilijki!

OPÓJ.

Wszędzie dukaty — same dukaty — (zasypia).

RABUŚ (przeszywa go).

Bądź kamieniem jako i inni.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

(Dekoracya aktu I—dużo słońca).

SCENA I.

GONIEC II, OCHMISTRZ DWORU.

(wchodzi Ochmistrz dworu, za nim Goniec ze służącym,
który niesie złoty pancerz pokrwawiony).

OCHMISTRZ.

Tutaj zaczekaj rycerzu, zwiastunie żałobnej
wieści. Ja dam znać królestwu młodym.

GONIEC II.

Spieszę ja z wieścią do króla Orzecha.

OCHMISTRZ.

Ten cię wysłucha, kto po prawdzie rządzi (znika)

GONIEC II (do służącego).

Nie zdradź się z niczem, żeśmy wysłani przez
Złotozbrojnego (wpada błazen).

SCENA II.

GONIEC II, BŁAZEN.

BŁAZEN (dotyka palcem Gońca).

Waszmość jest żywy? czy naprawdę żywy? wy-
daj głos bracie.

GONIEC II.

Wszak widzisz błażnie, że patrzę i mówię.

BŁAZEN.

Widzę i wydziwić się nie mogę, że żywy człowiek przybył na nasz zamek. Każdy, co żywy, obchodzi nasz zamek jak gniazdo morowej zarazy. I ty tu umrzesz. Czy cię gdzie nie boli? może już umierasz? przyznaj się! co? bledniesz? mdlejesz?

GONIEC II.

Jestem zdrów, jak byłem.

BŁAZEN.

Szkoda, że masz takie końskie zdrowie, bo tem wcale nie ucieszysz królestwa młodych (wybiega).
(wchodzi Rudy, Złobrewa, siadają na krzesłach tronowych, za nimi ochmistrz staje).

SCENA III.

ZŁOBREWA, RUDY, GONIEC, OCHMISTRZ.

RUDY.

Mówcie rycerzu, z jaką to wieścią tak wam do nas śpieszno.

GONIEC II.

Przybywam z rozstajnych dróg z nad jeziora Wiedźmy.

RUDY.

Tyżeś? (schodzi z tronu) Milcz! (do ochmistrza)
Precz stąd. (podejrzliwie) Nie widziałem ciebie.
Jesteś obcy.

GONIEC.

Tak jestem obcy, lecz pomagałem w walce.
Rycerz Złotozbrojny zasieczon. Oto jego pancerz!
przywiozłem go na dowód prawdy. (wskazuje na
pancerz trzymany przez służącego) Jak lew się bro-
nił. Kładł trupy wokoło, jakby to były puste
kłosa zboża. Ale gdy krzyknięto, że to on, Zło-
tozbrojny, zdrajca kraju, skoczyłem z memi ludź-
mi na pomoc i tym mieczem śmierć mu zada-
łem. Tak niech wszyscy zdrajcy giną!

ZŁOBREWA.

A nasi ludzie?

GONIEC.

Wszyscy dali głowę. Ja sam zostałem, jako
jedyny świadek i pomsty i kary!

ZŁOBREWA.

Czyli co wyznał przed śmiercią?

GONIEC.

Nie, jeno przeklął twą pamięć królowo.

RUDY.

A nasi ludzi, czy co wyznali?

GONIEC.

Zgoła nic.

RUDY.

Nareszcie zginął mój wróg najstraszliwszy i tego kraju wróg!

ZŁOBREWA.

I ja oddycham. Dzięki ci rycerzu.

RUDY.

W nagrodę za twe męstwo zatrzymaj ten pancerz, a nadto dam ci hełm i tarczę Złotozbrojnego. (klaszcze w dłonie) Ochmistru, zaprowadź tego dostojnego gościa do kryształowej sali. Niech powie starym królestwu, co wie. Potem otoczyć go pieczęją najtroskliwszą.

(Goniec ze służącym odchodzi w głąb zamku).

SCENA IV.

RUDY, ZŁOBREWA.

ZŁOBREWA (po chwili).

Nad czem tak myślisz mężu? Coś taki ponury? wszak wieść radosna! zabił go człowiek, co nie wie o niczem. A ci, którzyby coś wygadać mogli, pobici mieczem milczeć będą w grobie. Czemu nie mówisz? Twój wzrok tak mię bada? takie sztylety zapuszczasz w me serce!

RUDY.

Pytam ja siebie, czy ci mogę wierzyć.

ZŁOBREWA.

Mnie?

RUDY.

Tak jest, tobie!

ZŁOBREWA.

Wiesz, że ci oddana, że nie ma rzeczy, którejbym spełnić wahała się dla cię.

RUDY.

Mówisz, że nie ma rzeczy. A ja właśnie nie wiem, czy nie ma takiej rzeczy.

ZŁOBREWA.

Skąd te podejrzenia? czy dlatego, że ci zawsze była nie widząca światła za tobą? że cię do szaleństwa kocham?

RUDY.

Dowody twojej miłości, któreś mi złożyła, były zbyt łatwe, zbyt błahe.

ZŁOBREWA.

Czegóż chcesz więcej?

RUDY.

Chcę cel osiągnąć, do którego dążę.

ZŁOBREWA.

Dokąd ty dążysz, tam i ja idę... choćby...

RUDY.

Choćby? zamilkłaś. Zatem ja ci powiem. Dążę do tego, by włożyć koronę na głowę moją i twoją.

ZŁOBREWA.

Wiem o tem oddawna.

RUDY.

Włożyć choćby jutro!

ZŁOBREWA (przerażona).

O tem nie wiedziałam.

RUDY.

Choćby jutro! Mam dość tych chytrych uśmiechów, płaszczenia się, poniżeń, schlebiana—chcę zostać królem bez wszelakiej zwłoki.

ZŁOBREWA.

Król ojciec żyje i królowa matka!

RUDY.

Jest na to rada.

ZŁOBREWA.

Jaka?

RUDY.

Wypędzić ich z kraju!

ZŁOBREWA.

To niemożliwe mój najdroższy mężu! lud się zbuntuje!

RUDY.

Sąd ich wypędzi! zmuszę sąd do tego!

ZŁOBREWA.

Oni ich kochają!

RUDY.

Przestaną kochać! ja to sprawię!

ZŁOBREWA.

Przestaną kochać? ty to sprawisz?

RUDY.

Będziesz-li mi wierna? pójdziesz mi na rękę? czy ci nie zadrży serce? nie wybuchniesz szlochem? czy mnie nie zdradzisz, cokolwiek się stanie?

ZŁOBREWA.

Nigdy! nigdy.

RUDY.

Przysięgnij.

ZŁOBREWA.

Przysięgam.

RUDY (kłaszcze).

Wołać ochmistrza. Straże podwoić w zamku. Postawić ludzi moich najwierniejszych. Czterej zbrojni niech będą w pobliżu gotowi na każde zawołanie! (rotmistrz odchodzi) Słuchaj i potakuj— (rozwija pergamin i kładzie go na stole, wchodzi Ochmistrz).

SCENA V.

CIŻ, OCHMISTRZ.

RUDY.

Ochmistru—herb twój dwie gwiazdy na niebieskiem polu.

OCHMISTRZ.

Tak jest księżę panie.

RUDY.

Ochmistrze, dwie gwiazdy znaczą wierność i prawość. Ty ani wierny ni prawy nie jesteś.

OCHMISTRZ.

Księżę panie! skąd taka zniewaga!

RUDY.

Tajne knowania wiodłeś z królem starym i królową przeciw mnie i mej małżonce.

OCHMISTRZ.

Jeśli co kiedy mówił, były to tylko niewinne uwagi—

RUDY.

Król stary wyznał wszystko i królowa matka! wszystko! chcieliście państwo sprzedać sąsiadowi!

OCHMISTRZ.

Sprzedać państwo?

RUDY.

Tyś pośredniczył w tej niecnej frymarce!

OCHMISTRZ.

Ja? księżę panie!

RUDY.

Król wszystko wyznał! czy tak Złobrewo?

ZŁOBREWA.

Wyznał co do joty!

OCHMISTRZ.

Żem ja pośredniczył?

RUDY.

Żeś pośredniczył! i cenę sprzedażną ty ustanowiłeś!

OCHMISTRZ.

Myśli mi się płaczą? — ja nie pojmuję — ratunku — książę panie, to jakaś pomyłka — stary król chyba —

RUDY.

Ty chcesz powiedzieć, że stary król kłamie lub że oszalał, o nie!! Ochmistru jesteś zdrajcą państwa! śmierć ciebie czeka!

OCHMISTRZ.

Książę! ja mam żonę, dzieci! złóżcie sąd nademną! (klęka) Przysięgam Bogu.

RUDY.

Precz z krzywoprzysięstwem! staniesz przed sądem! lecz w pierw podpiszesz to zeznanie! że jest tak, jak mówię, że ty i stary król i królowa pani chcieliście sprzedać najohydniej państwo — podpisz zeznanie! jeśli nie podpiszesz, śmierć cię bez sądu czeka!

OCHMISTRZ.

Nie mogę! to okropna pomyłka! Boże — królu! królu! (chce biec w głąb).

RUDY.

Stój! tam śmierć cię czeka! podpisz to zeznanie lub głowę dasz pod miecz!

OCHMISTRZ.

Jezus Marja! obłęd mię ogarnia!
(chce biec w głąb).

RUDY (klaszcze, ukazują się w głębi czterej zbrojni).

Podpisz lub pójdiesz wprost stąd pod topór! (poufnie) Podpiszesz, to łaskę swoją okażemy tobie — sąd cię za naszą sprawę na więzienie skaże — na t y m c z a s o w e więzienie! tak ocalisz życie. Twej rodzinie wypłacimy tysiąc dukatów, nawet dwa tysiące — i włości puścimy w dzierżawę.

OCHMISTRZ.

Jezus Marja.

ZŁOBREWA.

Nic ci nie pomoże. Król ojciec wszystko wynął i królowa matka.

OCHMISTRZ.

Czy tak jak ja wyznali?

RUDY.

Życie lub podpis.

OCHMISTRZ (patrzy w nich).

Zrozumiałem wszystko! biedni starzy królestwo.

RUDY.

Życie lub podpis.

OCHMISTRZ.

Podpisałem. Dotrzymacie słowa?

RUDY.

Trzy tysiące dukatów wypłacę rodzinie (do straży) Zakuć go w kajdany, zawieźć do więzienia, ma milczeć! jedno powie słowo, zabić!

(straż wyprowadza ochmistrza).

ZŁOBREWA (rzuca się na szyję Rudemu).

Mężu! podziw mię ogarnia! jakieś ty rzeczy przewidział dalekie!

RUDY.

Królestwo nasze! sąd zwołałem koronny nad królem i królową starą. Już obradują! chodźmy przedłożyć ten dokument.

ZŁOBREWA.

Ach, dla tej więc sprawy zwołałeś sąd koronny.

RUDY.

Dla tej (wychodzą w głąb zamku).

SCENA SZÓSTA.

BŁAZEN, MRÓZ i GŁÓD.

BŁAZEN (wpada).

Jegomościu królu! księżno Złobrewo! zakładam cyrk własny! mam dwa okazy! nie ma tu nikogo? (z za drzew wyglądają Mróz i Głód). Chodźcie bliżej! bliżej! nie wstydźta się wcale! bywa, że niedźwiedź tańczy u nas dla uciechy starych królestwa, bywa, że małpy, wiewiórki, papugi i śwynie sztukami się popisują! chodź ta bliżej! jak wam jest na imię? ha, jak? koledzy moi? jak?

MRÓZ.

Ja taki, co ziębi — Mróz.

BŁAZEN.

Haha, kawaler Mróz. Jakiego herbu?

MRÓZ.

He?

BŁAZEN.

Już wiem, herbu „Gęsiaskórka“. A ty jak się zowiesz?

GŁÓD.

Ja? a tak sobie... Burczybrzuch.

BŁAZEN.

Wspaniale się nazywasz, kawalerze Burczybrzuchu! wspaniale! wspaniale! jakiego herbu?

GŁÓD.

Herbu? co to za jedzenie?

BŁAZEN.

Haha! wybornie! znam już twój rodowód! hahaha! kawaler Burczybrzuch, herbu „Zjadłbym muchę“ — hahaha — o moi koledzy! jak was ugościć i gdzie mam posadzić takich jaśnie błaznów?

MRÓZ i GŁÓD (siadają na krzesłach tronowych, śmieją się do siebie).

Haha — haha — haha.

GŁÓD.

Siedzę niby na miękkim serze.

BŁAZEN.

Ten ma tylko żarcie w głowie.

MRÓZ.

Grzeje mię od spodku.

BŁAZEN.

Wstań, bo ci wypali dziurę królewskie siedzenie.

MRÓZ.

Niech wypali. Tego tylko pragnę. Raz się upiec dobrze.

BŁAZEN.

Czemu zawdzięczamy honor, że widzimy ich mościów w tej chałupie marnej?

GLÓD.

Marna bo marna, nigdzie nic do żarcia.

MRÓZ.

Teraz wiem, dlaczego król królem. Grzeje go od spodku.

BŁAZEN.

Czemu zawdzięczamy honor.

GLÓD.

Co se psujesz gębę takim mamrotaniem. Dawaj jeść!

BŁAZEN.

Czemu zawdzięczamy.

MRÓZ.

Dawaj gorzały, kiedy nie masz ognia, obję boku.

BŁAZEN (ostro).

Haha! drapichrósty!! wy tu skąd i czego?

MRÓZ i GLÓD (zrywają się).

BŁAZEN.

Zaraz zrozumieli.

MRÓZ.

Zimno w lesie.

GLÓD.

Głodno w lesie (tułają się do siebie).

BŁAZEN.

A tałatajstwo, na zamek królewski przychodzicie w takim galowem ubraniu? a wy bisurmany! matka by się przelękała, gdyby was ujrzała (do siebie) Spokornieli. (głośno) A jaki jest twój światopogląd kawalerze Burczybrzuchu? czyli co myślisz o sprawach świata? (ciągnie go za ucho).

GŁÓD.

Głodno, głodno.

BŁAZEN.

A twój Gęsiaskórko? (ciągnie go za ucho).

MRÓZ.

Zimno! zimno!

BŁAZEN.

Niech was kule biją! zaraz mnie lepiej zrozumiecie. Co słyhać wśród lisów i dzikich świń?

GŁÓD.

Głodno! głodno!

MRÓZ.

Zimno! zimno!

BŁAZEN.

Bodaj wam nóżka spuchła! hahaha, koledzy — kochani koledzy — przedstawię was Złobrewej i jej Rudemu mężowi. Jako galantni przybysze mówcie do niego tak: „kochany rudy królu“ — a do niej „kochana zrudziała królowo“ — jak

was zeklną, to znaczy, że się cieszą, jak was
zbiją, to znaczy, że wam dadzą jeść i miejsce
przy kominku. U nas panuje taki ceremoniał
dworski. Ceremoniał to nie jest pieczeń ani
opał. U nas tak wita się innemi słowy królów
i taka nagroda. Będziecie pamiętali?

GLÓD.

Kochany rudy królu.

BŁAZEN (bije go).

Z ukłonem, z ukłonem.

MRÓZ.

Kochana zrudziała królowo!

BŁAZEN (bije go).

Z ukłonem.

GLÓD.

Da mi wołu? (całuje go w ręce).

MRÓZ.

Da mi miejsce przy ogniu?

BŁAZEN.

Da! da! da!

(Wchodzi Herold, halabardnicy, Stary król i królowa,
dwór).

SCENA SIÓDMA.
CIŻ, KRÓL, KRÓLOWA.

HEROLD.

Jego wysokość król i jej wysokość królowa.

KRÓL (siada z żoną).

Ciepły poranek. Tu przyjmujemy gości. Dobrze małżonko?

KRÓLOWA.

Byle nas nie nudził (Błazen biegnie do króla).

GŁÓD (przypada im do kolan).

Kochany rudy królu! (z ukłonami).

MRÓZ (robi to samo).

Kochana zrudziała królowo.

GŁÓD.

Jeść! jeść!

MRÓZ.

Ognia! ognia!

KRÓL.

A to co za poczwary?

BŁAZEN (przyskakuje do nich).

Ależ nie pod tym adresem! bodaj was djabli!

GLÓD.

Kochany rudy królu! jeść! jeść!

MRÓZ.

Kochana zrudziała królowo! ognia! ognia!

BŁAZEN (odpycha ich).

Niedojdy! klępy! nie pod tym adresem!

GLÓD.

Aha, klną to dobrze! kochany rudy królu!

BŁAZEN (bije go).

Nie pod tym adresem.

MRÓZ.

Aha, biją, to dobrze. O moja najdroższa zrudziała królowo!

BŁAZEN (okłada ich).

Błaźnie! idjoto! nie pod tym adresem! (uciekają).

KRÓL.

Ahahaha — nasz błazen wpadł. Chciał komuś zrobić psikus, a trafił na nas! ahahaha! dać jeść tym nieborakom i ogrzać ich dobrze.

BŁAZEN.

O tępe głowy! chodźcie teraz za mną. Król i królowa łaskawi. Ale jak mi jeszcze raz się tak popisiecie, będę darł z was skórę jak łyko!

GLÓD i MRÓZ (wybiegają za nim, wołają razem).

Jeść! jeść! jeść! jeść!

Ognia! ognia! ognia!

SCENA ÓSMA.

DWORZANIN, KRÓL, KRÓLOWA, RYCERZ CZARNY.

KRÓL (schodzą z tronu).

Wprowadźcie tutaj rycerza Czarnego, który chce mówić z nami na osobności. Tu nikt nam nie przeszkodzi.

DWORZANIN (wpada, poufnie).

Królu panie, rycerz Rudy zwołał sąd koronny. Kazał uwięzić ochmistrza.

KRÓL.

Słyszałaś królowo? żal mi ochmistrza. A tak mu poczciwie patrzyło z oczu (siadają pod altaną).

DWORZANIN.

Sprawa przedstawia się dziwnie. Radzę królu ostrożność.

KRÓL.

Cóż ja poradzę? prawda jejmość królowo?

DWORZANIN.

Wasza królewska mość może wejść na salę sądu i prowadzić sprawę.

(Wchodzi rycerz Czarny z giermkim).

KRÓL.

Nie lubię sądzić. Mam tutaj ważniejszą sprawę. Gościa mam z dalekich stron. Prosimy bliżej rycerzu. Jak brzmi twoje miano?

RYCERZ CZARNY.

Ich królewskie moście. Zwią się tak, jak moja zbroja: Czarny. Śluby mię wiążą tajemnicą srogą, zatem nie mogę sam siebie wyjawić.

KRÓL.

Skąd wasze przybywasz?

RYCERZ CZARNY.

Z nad granic stomilowych, z wojny pięcioletniej.

KRÓL.

Ach, mieliśmy dużo rycerzy na tej wojnie. Wielu wróciło, wielu nam zginęło. A jeden zginął tak marnie, tak strasznie i był przyczyną wielkiego nieszczęścia.

KRÓLOWA.

Utraciliśmy przezeń naszą córkę najmilejszą, Lilijkę.

KRÓL.

Zdrada Złotozbrojnego jest najcięższą plamą na mojem panowaniu. Kładąc się do grobu, jeszcze nie zapomnę tej jego zbrodni.

KRÓLOWA.

I ja nie zapomnę.

KRÓL.

Tak marnie skończył! Zasieczon na drogach rozstajnych.

RYCERZ CZARNY.

Coś słyzałem o nim.

KRÓL.

Coś słyzałeś o nim? mówże? słyhamy chętnie.

RYCERZ CZARNY.

Jak wasza wola.

KRÓL.

Do ucałowania naszych rąk jesteś dopuszczony.

RYCERZ CZARNY (całując ich ręce, poufnie).

Wiem wiele więcej; lecz nie lza mówić przy tyłu...

KRÓL.

Dwór nas opuści.

(Dwór odchodzi).

KRÓLOWA.

Ciekawa jestem nowin o Złotozbrojnym. Chociaż on zdrajca, lecz tak mię za serce ujął, iż do tej pory mile go wspominam.

RYCERZ CZARNY.

Jej wysokość mnie wzrusza.

KRÓL.

Mów rycerzu dzielny. Zdejm hełm, cięży tobie.

RYCERZ CZARNY.

Ślub nie pozwala.

KRÓLOWA.

A jaki? powiedz. Jestem ciekawa usłyszeć.

RYCERZ CZARNY.

Zdeptać hańbiące podejrzenie i tę poślubić,
którą pokochałem.

KRÓL.

Piękny ślub i piękne trudy. Podobasz mi
się coraz bardziej.

RYCERZ CZARNY.

Jego królewska mość jest dla mnie łaskawy.
Jadąc na dwór jego wysokości, dużo słyszałem
o tobie królu i królowej pani, o waszej córce
Złobrewej —

KRÓL.

Poznasz ją wkrótce.

RYCERZ CZARNY.

I o przedziwnej królowej Lilijce.

KRÓLOWA.

Ach, tej nie poznasz.

RYCERZ CZARNY.

Dlaczego ich królewskie moście?

KRÓL.

Zdaleka jesteś, skoro wiesz tak mało.

RYCERZ CZARNY.

Ich królewskie moście, wybaczcie mej śmiałości — ale co się stało?

KRÓLOWA.

Wdzięczni ci jesteśmy, rycerzu, za twą dobroć. Głos twój mówi o wielkiem wzruszeniu. Czuję to matczynem sercem. Lilijki nie ma doma.

RYCERZ CZARNY.

Nie ma? kędy przebywa?

KRÓL.

W klasztorze.

RYCERZ CZARNY.

W którym, wasza wysokość?

KRÓL.

Pytasz zuchwale.

RYCERZ CZARNY.

To ból pyta przez moje usta.

KRÓL.

W dalekiem państwie.

KRÓLOWA.

Ani w klasztorze, ni w dalekiem państwie — tylko ona nie nasza — niczyja (płacze) uciekła.

RYCERZ CZARNY.

Przebóg! uciekła? dlaczego? dokąd? królu panie! królowo pani! dokąd uciekła? nie szarpacie mi serca! dokąd uciekła? ja chcę wiedzieć! ja muszę wiedzieć!

KRÓL.

Jesteś zuchwały! jakie prawo k' temu?

RYCERZ CZARNY.

Rycerz Złotozbrojny, zanim was zdradził i kiedy był jeszcze czysty, przed główną bitwą powierzył mi to puzderko szmaragdowe, prosząc, bym, jeśli zginie, wręczył je królowej Lilijce. Dałem mu słowo rycerskie. Skoro on zginął na rozstajnych drogach, muszę słowa dotrzymać — (podaje królowej). W tem cacku szmaragdowym jest prześliczna perła, którą, mówiono mi, wy królowo pani, poznacie lepiej i dużo o niej rzec będziecie mogli.

KRÓLOWA (przygląda się perle).

Ach — (mdleje).

KRÓL (cuci ją przy pomocy rycerza).

Zemdląła ze wzruszenia.

KRÓLOWA (przychodzi do siebie).

Mężu, rycerzu, pokażcie puzderko! o cudny obrazie! najdroższa pamiątko! łezko mojej Lilijki!

KRÓL.

Ta perła to łza Lilijki?

RYCERZ CZARNY.

Matczyne serce odgadło. Jam sam nie wiedział. Królu panie! królowo pani! błagam was, zaklinam, mówcie, gdzie ona? gdzie jest ta słodka, przedziwna królowna? gdzie ten ptak cudny, dla którego serce nawet w kamieniu musi żywiej zabić, skoro ją pozna! mówcie królewskie moście! ukójdzie mój ból! moją rozpacz głuchą! jeśli nie żyje, powiedzcie to słowo, a moje życie pójdzie za jej życiem.

KRÓLOWA.

Głos twój poznaję! i oczy poznaję, choć hełm zakrywa twoje rysy! tyś jest Złotozbrojny!

KRÓL.

Tyś Złotozbrojny?

RYCERZ CZARNY.

Poznany jestem. Jam jest we własnej osobie.

KRÓL.

I żyjesz? cóż wieść znaczyła, iżeś na rozstajnych drogach został zasieczony? goniec przywiózł twój pancerz!

RYCERZ CZARNY.

Ja sam go wysłałem.

KRÓL.

Ty? zdrajca kraju?! i ty śmiałeś tutaj —

RYCERZ CZARNY.

Królu! na Boga ciszej! zgubisz mnie i siebie! przysięgam tobie królu i tobie królowo, iżem jest niewinny. Chciano mnie widać rozdzielić z Lilijką i taką hańbę rzucono na moje imię! Hełm i tarczę wykradzono z mego namiotu i dopięto celu! Lilijki nie ma.

KRÓL.

Przebóg! więc myśmy padli ofiarą podstępny? więc wszystko to było kłamstwo? o biedna córko! srogość zaślepionego ojca zniszczyła twe szczęście! wypędziła cię w lasy!

RYCERZ CZARNY.

Nieba! gdzie jest teraz?

KRÓLOWA.

By nie wyjść za mąż za innego człeka, uciekła w lasy i tam padła pastwą rycerza Rabusia. Trzyma ją w niewoli od roku!

RYCERZ CZARNY.

Rycerza Rabusia? on ją dzierży w swej mocy?

KRÓLOWA.

On! i nie ma dla niej żadnego ratunku! kto tylko chciał ją wyzwolić, zginął z jego ręki — skamieniał!

RYCERZ CZARNY.

Nędzni siepacze! znam ja wasze ręce! na imię wam jest Złobrewa i Rudy! wyście wtrącili

w nieszczęście to królewskie gniazdo i tę, którą kocham!

KRÓLOWA.

Oni! oni!

KRÓL.

Tak — oni.

RYCERZ CZARNY.

W daleką drogę czas mi już wyruszyć. Zginę lub Lilijkę żywą przywiodę w wasze progi.

KRÓLOWA.

O Złotozbrojny — już cię synem zwałam i dziś to miano powtórzę z radością — synu mój!
(całuje go).

RYCERZ CZARNY.

Ciszej królowo pani! siepacze mają bystre oczy! dzięki za serce!

KRÓL (przyciska go do piersi).

Słów nie mam, któremi mógłbym...

RYCERZ CZARNY.

Ich królewskie moście! żegnaj was! Raczcie w podarunku przyjąć odemnie to lusterko srebrne, które mi dała leśna wróżka. W niem to wyczytacie złą myśl człowieka, ujrzycie rzeczy, których nie znacie, a które się dzieją. Stra-

sze są drogi boże! żegnajcie królu panie i wy żegnajcie mi królowo pani i łaskawo matko. Dochowajcie, błagam, mej tajemnicy. Wpierw wyzwolić muszę Lilijkę, potem czas kary przyjdzie na nich.

KRÓLOWA.

Żegnaj Złotozbrojny!

KRÓL.

Żegnaj rycerzu!

RYCERZ CZARNY.

Mówcie ciekawym, iż jeszcze jeden z szalonych chce zginąć z ręki rycerza Rabusia.

(Ochodzi w głąb z giermkim).

Król i królowa schodzą z tronu i tuląc się do siebie, patrzą za nim).

KRÓL.

Poszedł, czy wróci?

KRÓLOWA.

Niech go Bóg prowadzi.

KRÓL (patrzy z królową w lusterko).

Nieba! patrzcie! sąd koronny otoczony wojskiem! Rudy grozi sądowi śmiercią? Żąda wyroku!

RYCERZ CZARNY.

Straszne są drogi boże!

KRÓL.

Co to znaczy? ochmistrz okuty w kajdany? sędziowie płaczą? na kogo wyrok? słyszę, ktoś woła „to wyrok zaoczny! wezwijcie króla i królową!“ nieba! Słyszysz warczenie kotłów? czyżby już wydano wyrok?

KRÓLOWA.

Przebóg! tutaj idą!

(Na taras wchodzi halabardnicy, Rudy i Złobrewa, którzy siadają na krzesłach tronowych, za nimi sąd i wojsko — wśród warczaniu bębnow wyprowadza straż ochmistrza, skutego kajdanami, wiodąc go na drugą stronę).

SCENA JEDENASTA.

BŁAZEN, KRÓL, KRÓLOWA, OCHMISTRZ, RUDY,
ZŁOBREWA, SĘDZIA.

OCHMISTRZ.

Królu! królowo! niech was Bóg ma w swojej opiece (odchodzi).

KRÓL.

Mów Złobrewo — jaki wyrok zapadł? mówcie zięciu! milczycie? wstańcie z tych krzesel tronowych. Szacunek dla króla i jej wysokości małżonki mojej! powstać! król rozkazał!

RUDY.

Przeczytać wyrok. Straż otoczy więźniów.
(Zbrojni otaczają króla i królowę — wpada Błazen).

BŁAZEN.

Przebóg!

RUDY.

Milczeć lub dasz głowę!

SĘDZIA (otoczony zbrojnymi czyta wzruszonym głosem).

Sąd koronny zwołany w nadzwyczajnej sprawie, wydaje wyrok: Król Jakub II i królowa żona, jak również ochmistrz Dworu rycerz Sobek oskarżeni o zdradę państwa, o tajną frymarkę celem zaprzędania królestwa obcemu władcy, skazani: Ochmistrz dworu na dożywotnie więzienie, królestwo oboje na detronizację i wygnanie z granic państwa — co my podpisani... (rzuca pergamin) Nie mogę czytać — królu tyś niewinny! wyrok zaoczny — przebacz mnie winnemu! — (pada im do nóg, z szlochem odchodzi).

RUDY.

Oszalał — wyrok jest ważny.

KRÓL.

O haniebna zdrado! Bóg będzie sędzią naszym.

RUDY.

Obojgu życie ocaliłem. Księga praw każe śmiercią za podobną zbrodnię.

KRÓLOWA.

Nieba!

KRÓL.

Mężną bądź jej mość królewska! Łotrom trzeba okazać twarz dumną.

RUDY (daje znak, warczenie bębnow, ponure granie trąb).

Królu Jakubie II i ty królowo pani — zdejmijcie korony — (królestwo zdejmują) Królu oddaj berło — odnieść do skarbcza — jesteście od tej chwili więźniami stanu bez żadnych tytułów, bez żadnej własności. Zbrojni was wywiodą za granice kraju!

KRÓLOWA.

Ćórko! ty słyszysz? i nie powiesz słowa?

BŁAZEN (pada do nóg królowi).

Ich królewskie moście weźcie mnie z sobą?

KRÓL.

Wolno mu odejść z nami?

RUDY.

Jestem wspaniałomyślny. Choć to błazen królów, niechaj wam wygnanie słodzi swem głupstwem!

KRÓL.

Idziemy! Bóg będzie naszym sędzią!

(Wśród grania trąb i huku kotłów odchodzą).

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT IV.

(Widok zaklętego pałacu rycerza Rabusia. Przecudna noc majowa pełna błękitnego światła. Z boku mała niepozorna kapliczka).

SCENA PIERWSZA.

WRÓŻKA, LILIJKA.

LILIJKA.

Przecudna noc majowa. Jutro minie rok mej niewoli i kres mój nadejdzie. Słyszę śpiewy słowików! Pod szaremi piórkami biją ich serduszka pełne czaru miłości, zatem śpiewają piosnki swym małżonkom skrzydlatym... ach szczęśliwe.

WRÓŻKA.

Śpiewają, a jednak nie tak pięknie jak dawniej. Odkąd rycerz Rabuś zniszczył me rządy, z borów uciekło szczęście niefrasobliwe.

LILIJKA.

Czy widzisz dobra wróżko to czarowne światło? można je z dłoni na dłoń przelewać, takie jest płynne, takie dziwnie jędrne — i cała jestem pełna tego światła i tak błękitna w duszy jak szafir przezroczny — ach na tych promieniach niebieskich moja tęsknota zagrałaby jak na harfie jedną pieśń tylko, pieśń o jednym słowie,

której słuchać zbiegliby się zewsząd śpiewacy ptaszęcy — pieśń o jednej, wielkiej, przeogromnej treści...

WRÓŻKA.

Powiedz ją cicho, ale dosyć głośno, bym ją mogła usłyszeć. Znam tę treść na pamięć, ale to sprawi radość tobie, gdy ją powtórzysz — mów zatem Lilijko.

LILIJKA.

Złotozbrojny, Złotozbrojny, Złotozbrojny — czyż jest czar większy niż tego imienia? czyż które słowo ma więcej jasności, dźwięku, powabu niżeli to jedno? i czyż jest które tak wielomówiące, i takie słodkie i takie przytulne jak imię Złotozbrojny?

WRÓŻKA.

Zapewne nie ma.

LILIJKA.

Po raz ostatni widziałam go żywym przed siedmioma dniami. Był dziwnie smutny, cichy! tajemniczy, piękny! On mnie nie poznał, bo i jak mógł przeczuć, że biedna żabka, zielonawa, niema, to jego miłość? jego ukochana? Poszedł, nie wróci! zapłacze kiedyś nad mą dolą ciężką i może ruszy w świat pełen żalu za mną, aby zadziwiać ludzi bohaterstwa czynami!

WRÓŻKA.

To uczynić może.

LILIJKA.

Umrę, bo żonę rycerza Rabusia nigdy nie zostanę! umrę tak niebieska jako to światło księżycy — zbłękitniona wspomnieniem jego oczu, jego słów, jego uśmiechów i pocałunków. Ach dobra wróżko, gdy po mojej śmierci spotkasz go kiedy, szepnij mu do ucha niewidzialna w taką noc srebrzystą jak dzisiaj, że w ostatnim jeszcze tchnieniu szeptałam uśmiechnięta w upojeniu tęsknem to drogie imię: Złotozbrojny.

WRÓŻKA.

On je codzień słyszy — chociaż daleki a jednak jest bliski.

(Wpada chór Niezabudek).

SCENA DRUGA.

TEŻ, CHÓR NIEZABUDEK.

CHÓR.

Z dalekich, z dalekich stron
Od gór i pól i fal
rycerz zakuty w stal
tu dąży po własny zgon —
ukryjmy się w tej nocnej mgle,
śmierć w jego ślady mknie.

MRÓZ (wbiega).

Konie ostawili w parowie na dnie — buchają parą. Gnali śnać co tchu.

GŁÓD (wbiega).

Tu pnie się z giermkim. Ma mieczysko wielkie i pełną sakwę.

CHÓR.

Ukryjmy się w tej nocnej mgle,
Śmierć w jego ślady mknie.

(Chór, wróżka i Lilijka kryją się w głębi pałacu).

MRÓZ.

Stańmy za kaplicą.

(Wchodzi rycerz Czarny z giermkim).

SCENA TRZECIA.

RYCERZ CZARNY, GIERMEK, MRÓZ, GŁÓD, OPÓJ.

RYCERZ CZARNY.

Przecudny zamek — tu więc jej mieszkanie?

GIERMEK.

Aaaa — tu z pewnikiem.

RYCERZ CZARNY.

Ty drżysz biedaku?

GIERMEK.

Aaa, nie! tylko się trzęsę.

RYCERZ CZARNY.

Zdawałeś się być takim dzielnym giermkim.
Biłeś się walecznie.

GIERMEK.

Aaaa, biłbym się nawet z wielorybem, z każdą żywą istotą! aaaa, ale nie z pędzącą przez powietrze na ognistym koniu.

RYCERZ CZARNY.

Widziałeś kiedy rycerza Rabusia?

GIERMEK.

Aaaa, nie, ale wnet go zobaczę.

RYCERZ CZARNY.

Zapal pochodnię, coś widzę jak kaplicę. Może znajdziemy na niej jaki napis, który nas objaśni.

GIERMEK.

Aaa, zaraz będzie.

RYCERZ CZARNY.

Poświeć teraz. Jest napis: „felix qui vincit latronem“. Szczęśliwy, kto zwycięży rabusia. A więc tutaj. Teraz możesz odejść. Skoro świt nadejdzie, a mnie nie będzie, jedź w świat, konie twoje! i to, co znajdziesz w sakwach.

GIERMEK (klęka).

Rycerzu Złotozbrojny — aa — wyznaję, strach mię zbiera — aaa — ani żywej duszy w tem uroczysku — uciekaj ze mną.

RYCERZ CZARNY.

Napróżno prosisz.

GIERMEK.

Bóg z tobą rycerzu (ucieka). Aaa!

MRÓZ.

Ten się puścił w dyrdy.

GŁÓD.

Jakby zjadł łokieć chrzanu. Hahaha!

RYCERZ CZARNY.

Kto się tu śmieje?

MRÓZ (wysuwa się z Głodem).

To my — zmarznięci.

GŁÓD.

I głodni.

RYCERZ CZARNY.

Zbliżcie się do mnie. Niech się wam przy-
patrzę. Ach, biedne chudaki! Czy to jest pa-
łac rycerza Rabusia?

MRÓZ.

A jakże.

RYCERZ CZARNY.

Zbliżcie się.

GŁÓD.

A bić nie będziesz?

MRÓZ.

Nie dobędziesz miecza?

RYCERZ CZARNY.

Na was bezbronnych? czy tu jest więziona królewna Lilijka?

MRÓZ.

A juści. Daj mi panie ten ogień. Czy umrzesz przy świetle księżyca, czy przy tem płomieniu, to ci chyba jedno.

RYCERZ CZARNY.

Masz słusność. Bierz bracie biedaku tę pochodnię.

GLÓD.

A mnie mógłbyś dać sakwę. Będziesz lżej umierał.

RYCERZ CZARNY.

Pewnie, że sakwa jest mi niepotrzebna. Masz bracie biedaku.

MRÓZ.

O jak grzeje bracie rycerzu — u — u.

GLÓD.

Dużo żarcia. Jesteś godny człowiek bracie rycerzu.

MRÓZ.

Żal mi ciebie, bracie rycerzu! ciebie pierwszego.

GLÓD.

I ja cię pożałuję, kiedy jeść przestanę, bracie rycerzu.

RYCERZ CZARNY.

Czy już wszyscy śpią w zamku?

GŁÓD.

Nie, czekają na rycerza Rabusia. O, gdybyś go pobił.

MRÓZ.

Gdybyś to potrafił!

RYCERZ CZARNY.

Huknijcie tam do zamku, że przybył rycerz Złotozbrojny.

GŁÓD.

Huha! huha! hej wróżko leśna! wyłaż z zamku!

MRÓZ.

Wyłaż królewno Lilijko. Jest tu bardzo poczciwy człowiek, który chce cię ujrzeć przed śmiercią — grzeje! grzeje!

GŁÓD.

A jużci! z kośćmi poczciwy! mówi, że się nazywa Złotozbrojny!

MRÓZ.

Hej baby niemrawe! słyszycie? przybył rycerz Złotozbrojny!

GŁÓD i MRÓZ (hukają).

Złotozbrojny! Złotozbrojny!

MRÓZ (biegnie do zamku).

Czyście ogłuchły?

GŁÓD (biegnie za nim).

Czy wam nogi spuchły?

OPÓJ.

Złotozbrojny! Złotozbrojny! (znikają).

SCENA CZWARTA.

RYCERZ CZARNY, LILIJKA.

LILIJKA (ukazuje się w oknie).

Kto to powiedział rycerzu, żeś ty Złotozbrojny?

RYCERZ CZARNY.

Ja sam to mówię — Lilijko!! nareszcie cię widzę! twoja to postać powabna i jasna zachwyca moje oczy?

LILIJKA.

Rycerzu! głos mi twój mówi, żeś ty Złotozbrojny, lecz pancerz czarny, to zmienione go-dło! Może zdradziecko chcesz mię podejść?

RYCERZ CZARNY (odchyła hełm).

Wszakże mię poznajesz?

LILIJKA.

Ach, to ty jesteś — nieba! ty! mój śnie nieustanny (oczy ukrywa w dłoniach).

RYCERZ CZARNY.

Lilijko? ty płaczesz?

LILIJKA.

Z radości płaczę — omdlewam z radości —
idę do ciebie, biegnę, jak ptak lecę (znika, po
chwili ukazuje się rozpromieniona).

RYCERZ CZARNY.

Lilijko!

LILIJKA.

Złotozbrojny!

(Witają się pocałunkiem długim).

RYCERZ CZARNY.

Ta sama! piękna! ach piękniejsza jeszcze! po
tysiąc razy piękniejsza!

LILIJKA.

Stałeś się silny! i groźny! takim widziałem
ciebie we śnie i na jawie!

RYCERZ CZARNY.

Uchodźmy z tego uroczyska!

LILIJKA.

Nie Złotozbrojny! Przynależę dobrej wroźce,
że nie ucieknę podstępnie. Ona by za to pod
miecz dała głowę.

RYCERZ CZARNY.

Zatem tu będę czekał na rycerza Rabusia.
Lilijko! rok cały niewidziana tak jesteś mi droga,
jakbyś się stała duszą mojej duszy, sercem mego
serca!

LILIJKA.

Tyżeś jest? uwierzyć nie mogę! drzę w tajemnym lęku, że rzeczywistość rozwieje tę złudę — że ty jesteś tylko uroczym kształtem moich tęsknot — ty żeś jest? czy te same oczy? te same rysy? czy te same usta? księżycu, lampo nocy, świeć mocniej, świeć silniej! abym tak mogła czytać jego myśli, jak w tych ustach czytam!

(pocałunek).

RYCERZ CZARNY.

Jestem jednym promieniem, przepelnionym jedynym światłem — ukochaniem tak mocnem tak jasnem, iż wszystko inne gaśnie w jego kręgu prócz twej postaci!

LILIJKA.

Ranek mijał po ranku, noc po nocy, a ja wierzyłem nieomylnie, silnie, iż cię zobaczę, zanim zamknę oczy. Tej wiary ustom nie śmiałem powierzyć, by jej złe losy nie зміęły, nie starły. Na dnie najgłębszem serca chowałam to słowo: przyjdzie! przyjdzie! i przyszedłeś! ach, teraz już może dziać się zło największe! jestem tem silna, że ujrzałam ciebie.

RYCERZ CZARNY.

Będziesz tem silna, że zwyciężę.

LILIJKA.

Ach precudne słowo!

RYCERZ CZARNY.

Twój wzrok mnie natchnie niepożytem męstwem.

LILIJKA.

Ach lękam się tej walki — lepiej by było w mgły się zmienić powiewne, obłoczne i płynąć po borach — i z nad łąk pełnych kwiecia unosić się w górę — i znów opadać wieczorem na stawy i jeziora i na strumienie, szepczące pancerze — i nie rozłączać się nigdy — i nigdy ludzi złych nie widzieć, nie znać — tylko fijołki pełne aromatu, i gwiazdy czyste, błękity przezroczne nocy! ach, mój Złotozbrojny, cudne byłoby takie półzycie, pół jawa.

ZŁOTOZBROJNY.

Cudne.

LILIJKA.

A teraz niech się tobie napatrzę! niech twój obraz wryję w swej duszy na wieki! ty, niepojęty i wszechwładny panie mojego serca!

(pocałunek).

SCENA PIĄTA.

CIŻ, BŁAZEN.

BŁAZEN (za sceną).

Hej tam na pomoc! jest tam kto żyw jeszcze!

LILIJKA.

Jeśli się nie mylę, to głos Wartogłowa.

ZŁOTOZBROJNY.

A on skąd tutaj?

BŁAZEN (za sceną).

Na pomoc! nogi pogubiłem w tych skalnych szparach! kto ten las budował? i tę podłą górę? sto batów mu wyliczę!

LILIJKA.

Błazenku, gdzie jesteś?

BŁAZEN.

Bodajś spuchła przeklęta skała! nareszcie wydożyłem nogi! (wpada) Kto tu wymówił moje imię? Toś ty królewno Lilijko?? o pani moja! (całuje ją w rękę).

LILIJKA.

O mój błazenku! skąd się tu znalazłeś?

BŁAZEN (obszarpany cały).

Starzy królestwo wypędzeni z zamku!

LILIJKA.

Wypędzeni?!

BŁAZEN.

Magda nas spotkała w lesie i prosto tutaj wiodła przez te podłe dziury, w których zostawiłem wszędzie po kawałku mojej garderoby. Wyglądam teraz jak obite jabłko. A tyś kto??

(poznaje go). Złotozbrojny! rycerzu wielki! a gdzie jest ten powsinoga Rabuś? chcę się z nim zmierzyć!

LILIJKA.

Gdzie zostawiłeś rodziców?

BŁAZEN.

A razem z Magdą drapią się na górę. Co krok postawią, to stęskną. Już cała góra stęka od tego stękania.

LILIJKA.

Moi biedni rodzice, wypędzeni z kraju! nieba!

SCENA SZÓSTA.

CIŻ, CHÓR NIEZABUDEK, MRÓZ, GŁÓD, WRÓŻKA.

CHÓR NIEZABUDEK (wpada).

Przez powietrzne wskroś lazury,
po nad morza, lasy, góry,
koń bogaty, koń skrzydlaty
z kopyt strąca gwiezdny miał —
pędzi w cwał — pędzi w cwał —
(Ściemnia się, huk daleki).

MRÓZ (wpada).

Zimno coraz większe! on pędzi! on pędzi!

GŁÓD (wpada).

W puszczy budzi się zwierz. Głód go budzi,
głód coraz okropniejszy. On gna, on gna.

BŁAZEN.

Jaki on? co to za poczwara?

WRÓŻKA (wpada).

Rycerz Rabuś gna z północnej strony. Rozdzielcie się! Lilijko schroń się do pałacu.

LILIJKA.

Zginiemy razem.

BŁAZEN.

Gna już ta poczwara? chcę się z nim zmierzyć. Po to tu przybyłem osobiście! Nie ma tu jakiej bezpiecznej kryjówki? (drapie się na skałę) Ja mu pokażę, jak się dobrze schowam!

WRÓŻKA.

Rozdzielcie się! Złotozbrojny stoczy z nim bój, da Bóg, zwycięski, Tu pod progiem tej kaplicy leży miecz poświęcany. Wyjawiam dziś tę tajemnicę, bowiem ten tylko odwalić próg zdoła, w kim żywie dobre serce i miłość dla ludzi. Rycerzu Złotozbrojny! tyś jest godzien tego, aby próg ten odwalić! Dałeś mi tego dowód nieomylny!

CHÓR.

O zwól mu Boże podnieść głaz
i miecz wydobyć poświęcany —
od miecza zginie wszelki płaz
i pokój będzie światu dany.

ZŁOTOZBROJNY (podnosi powoli głaz, wewnątrz kapliczki napęlnia się światłem tajemnym, pod progiem ukazuje się miecz, który rzuca blask. Słysząc dalekie warczenie grzmotu, ciemnieje).

WRÓŻKA.

Uchodźmy stąd Lilijko (obie znikają).

BŁAZEN.

Dalej tu do mnie drabie Rabusiu. Prędeży! spiesz się, póki nie schowam się w⁶mysią dziurę!

MRÓZ.

Bracie! i my walczmy o naszą wróżkę!

GLÓD.

Czarcika weźmiemy na siebie!
(chowają się za kaplicę).

BŁAZEN.

Rycerzu Złotozbrojny! nie pokpijmy sprawy!
trzymaj się mocno w łydkach, bo moje aż się
trzęsą z odwagi!

MRÓZ.

Do roboty!

(W głębi nad pałacem wśród huku ukazuje się koń skrzydlaty, ziejący ogniem, opada na ziemię, wpada rycerz Rabuś z czarcikiem).

SCENA SIÓDMA.

MRÓZ, GLÓD, RYCERZ RABUŚ, RYCERZ CZARNY,
BŁAZEN.

RABUŚ.

Posłyszałem twe kroki! poczułem twe ciało.

BŁAZEN.

A ja twoje hultaju! czuć cię zdaleka folwar-
kiem.

(Czarcik biegnie na tyły Złotozbrojnego i usiłuje zało-
żyć mu niepostrzeżenie pętlicę na nogę).

RABUŚ.

Miecz rozпалиłeś w ogniu nieboraku! takich
jak ty było tu pięciuset! Każdy chciał mię po-
konać na swój sposób. Dziś są kamieniami, po
których codzień deptam.

ZŁOTOZBROJNY.

Do czynu! chwalby pozostaw na potem.

BŁAZEN.

Rycerzu Złotozbrojny! baczność! kopnij tego
czarcika a dobrze! Pętłę zakłada ci na nogę.
O tak! wybornie! aż jękło! ja bym go sam ko-
pnął, ale mam za krótką nogę!

ZŁOTOZBROJNY.

Chciałeś zwyciężyć jak prawdziwy Rabuś. Do
walki.

(Mróz i Głód porywają czarcika).

MRÓZ.

Na śmierć go zamrozę!

GŁÓD.

Na śmierć go zagłodzę!

(Wybiegają z nim).

CZARCIK.

U—u—u—

(Pierwsze starcie).

BŁAZEN.

Wal Złotozbrojny na odlew tak jak ja to lubię. — Łeb mi jego potrzebny na piłkę!

RABUŚ.

Błaznów wozisz ze sobą!

BŁAZEN.

Abyś hultaju mógł wesoło zdychać.

ZŁOTOZBROJNY.

Dalej, nie zwlekaj!

(Drugie starcie).

RABUŚ.

Bawię się tobą jak myszą. Walczysz zagraniczną sztuką! i to nie pomoże.

BŁAZEN.

Pomoże! pomoże! będzie z ciebie bigos hultajski! twoja pięta pozna się osobiście z twoją gębą!

ZŁOTOZBROJNY.

Dalej! uderzaj! rzecz błaznów gadać, rzecz rycerska walczyć!

RABUŚ.

Zginiesz marnie w tem trzecim kole! potem z twym błaznem pohulam!

(Trzecie starcie).

BŁAZEN.

Wal Złotozbrojny! łotrzyk plecie głupstwa!
żebym nie siedział na tej skale, to bym mu pokazał,
gdzie pieprz rośnie!

RABUŚ (ryczy z wściekłości).

Szał mię rozpiera! ten błazen mię wścieka!
dalej! dalej! pędzej!

(Czwarte starcie).

BŁAZEN.

Ryczysz jak dziki osioł, a zdechniesz jak stonoga!
huha! huha!

RABUŚ.

Twojego błazna dam małpom na zabawkę!
skórę ściagną z niego żywcem! dalej! dalej!

ZŁOTOZBROJNY.

Tego samego pragnę!

BŁAZEN.

Popraw mu Złotozbrojny! trzeba mi skóry na bęben!
on ma dobrą zbrojecką skórę!

RABUŚ (szaleje).

A ty, co się tak opierasz, jakbyś chciał żywym
zostać! chodź pod miecz! odchyl raz swą tarczę!
śmierć lekką ci uczynię, byłem błazna dostał!

BŁAZEN.

Wal Złotozbrojny! małpi zwyczaj przedrzeźniać,
on mię wciąż przedrzeźnia!

RABUŚ (odskakuje).

Przerwijmy walkę! niech zabiję błazna! krew
mi zalewa z gniewu oczy!

BŁAZEN.

Tchórzy! tchórzy! hej Złotozbrojny! siecz, kol,
bij, napadaj! Lilijka patrzy z okna!

RABUŚ (rzuca się do walki).

Wszystkie potęgi piekła na pomoc!
(Starcie).

BŁAZEN.

Bij Złotozbrojny! jemu odwaga uciekła już
w pięty! zerka przez dziurę w bucie i woła na
hultaja: „za pas nogi“! (miecz Złotozbrojnego płonie).

RABUŚ.

Skąd ten miecz przeklęty?

ZŁOTOZBROJNY.

To miecz poświęcany z pod progu kaplicy!

RABUŚ.

A! zdrada! zdrada!!

(Starcie).

BŁAZEN.

Drzesz się tak jak wrona! pobudzisz małpy!

RABUŚ (upada na kolana).

Zabij! lecz przed śmiercią daj mi w ręce tego
błazna!

ZŁOTOZBROJNY.

Giń!! (tnie go).

RABUŚ.

Daj mi tego błazna!

ZŁOTOZBROJNY.

Giń nędzny rabie!

(Rabuś umiera).

BŁAZEN (zbiega ze skały).

A mówiłem hultajowi, że ze mną to nie przelewki (uderza go kaduceuszem).

(Tam, gdzie leży Rabuś, ukazuje się światło czerwone).

LILIJKA.

O Boże! zwyciężył!

SCENA ÓSMA.

(Powoli wyjaśnia się, noc cudna majowa).

(Wpada Mróz i Głód).

MRÓZ.

Czarcik uciekł do piekła!

GŁÓD.

Kwicząc, rycząc, sycząc!

BŁAZEN,

Zwyciężyłem! legł trupem od słów moich. Złotozbrojny go dobił.

WRÓŻKA (wchodzi w cudownych szatach z Lilijką, która rzuca się w ramiona Złotozbrojnego—za niemi wchodzi chór Niezabudek).

Odzyskałam moje państwo leśne! tobie rycerzu to zawdzięczam!

MAGDUSIA (wpada).

O la Boga! moja królewna! o moje śliczności! król i królowa lecą za mną!

(Wchodzi król i królowa).

BŁAZEN.

Zabiłem Rabusia! Złotozbrojny mi pomógł.

LILIJKA.

Królu ojcze! królowo matko!

KRÓLOWA.

Lilijko!

KRÓL.

Córko! dzięki ci rycerzu! łzy nie dają mi mówić.

ZŁOTOZBROJNY.

Wracam wam córkę, wy mi królu serce.

BŁAZEN.

Beczą, wszyscy beczą! (do Mroza i Głodu). Nie widziane rzeczy, żeby kiedy Mróz i Głód beczał. Przestańcie beczeć, bo i ja się zarazę tą atmosferą mokrą!

WRÓŻKA.

Wróg, który tu leży pokonany, jest bratem rycerza Rudego! Oni to władzę chcieli się podzielić, walcząc podstępem, kłamstwem, pychą, zbrodnią!

ZŁOTOZBROJNY.

Zbiorę rycerzy — na zamek ruszymy, aby ukarać winnych.

WRÓŻKA.

Wpierw, nim się to stanie, obudzę rycerzy, którzy polegli w zapasach z Rabusiem i skarmienieli. Wodą ze źródła życia pokropię ich kształty, by wstali ze snu straszego.

(Wśród muzyki przejmującej przechodzi wzdłuż szeregów uspiomych rycerzy, kropiąc ich wodą z czary tajemnej. Rycerze budzą się).

CHÓR NIEZABUDEK

I.

Kto poległ w walce i dał krew,
aby wypłenić zło,
pieśń nad nim huczy leśnych drzew,
spogląda w niego nieba dno,
aż przyjdzie czas, że z łoża mchu,
mąż wstanie i moc złamie snu!

II.

Minęły lata, długie dni —
niejeden pęknął miecz,
niejedne legły w borze pnie,
niejedna zgasła wielka rzecz.
Powstańcie zbrojni, nadszedł czas,
budzi was wróżka, budzi las!

KRÓLEWICZ MŁODY.

Przebóg! zatem żyję! oto jest zbawiona, dla której krew młodą wylałem. Bądź pozdrowiona królewno Lilijko!

RYCERZ ŚMIAŁY.

Chciałem dokonać czynu wielkiego. Oto dumny jestem, że uutorowałem drogę zwycięzcy!

RYCERZ OPÓJ.

Nareszcie! aż mam sucho w gardle. Teraz dukaty będą moje z rączką królowej Lilijki.

BŁAZEN.

Rycerzu Opoju! my tutaj wszyscy po owe dukaty.

RYCERZ OPÓJ.

Źle stoi moja sprawa. Za dużo łapczywych.

ZŁOTOZBROJNY.

Rycerze wielcy i sławetni! W tę noc wiosenną przepelnioną czarem, moc leśnej wróżki wróciła wam życie. Rycerze sławni! niechaj świt promienny ujrzy nas w drodze na zamek możnego króla Orzecha i jego małżonki. Tam pokrzywdzonym wrócim tron i władzę i dług spłacimy winny honorowi.

RYCERZE (podnoszą w górę miecze).

Na zamek! na zamek! (muzyka gra marsza).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT V.

Sala kryształowa na zamku króla Orzecha. Głębna ściana, cała z opalowych kryształów, daje się rozwierać jak brama na dwie połowy. W obu bocznych ścianach po dwa olbrzymie okna witrażowe, dołem pod oknami z jednej i drugiej strony po czworo drzwi również z witrażami, dzięki czemu cała sala, kiedy słońce świeci, gra stubarwnymi kolorami. Po podniesieniu zasłony nastrój zbliżającej się burzy wiosennej. Przeciągły daleki grzmot i błyskawice. Słyszać bicie dzwonów.

SCENA PIERWSZA.

BŁAZEN, STRÓŻ SALI KRYSTAŁOWEJ, MRÓZ i GŁÓD.

BŁAZEN

(wsuwa się bocznemi drzwiami, za nim Mróz i Głód).

Niema nikogo. Wszyscy na koronacji w katedrze. Tutaj powrócą. Wy chrońcie się szybko na chór i skryjcie się, zanim Złotozbrojny nadciągnie z rycerstwem. Cicho, ktoś idzie! prędzej! temi drzwiami na chór! gdy zawołam „czas już zacząć“ to wy do roboty!

(Mróz i Głód uciekają).

STRÓŻ.

Kto tu się pląta? nie wolno nikomu! kto tu?

BŁAZEN.

Cicho Szymonie! to ja błazen, Wartogłów.

STRÓŻ.

A to ty błazenu? azem się przeląkł. Myślałem, że to duch twój z tamtego świata.

BŁAZEN.

Kiepskie życie w lasach. Wolę na zamku brać sto bizunów na śniadanie, ale przynajmniej mam na obiad flaki i słodycze.

STRÓŻ.

A cóż starsi królestwo, niebożęta?

(Ogląda się wystraszony).

BŁAZEN.

Nie wspominaj mi o nich jaśnie stróżu kryształowej sali. Na dźwięk ich imienia robi mi się całkiem słabo na wnętrzu. A u was co słychać?

STRÓŻ (ogłąda się strwożony).

Nie może być gorzej. Złobrewa płacze po dniach całych! (siadają na ziemi).

BŁAZEN.

Z radości!

STRÓŻ.

Gdzieby tam!

BŁAZEN.

A więc płacze tak sobie, że nie ma jeszcze jednej pary trzewików złotych ze srebrną podszwą.

STRÓŻ.

Gdzieby tam! płacze, bo Rudy ją gnębi.

BŁAZEN.

Oho! już?

STRÓŻ.

A jakże! wczoraj ją bił!

BŁAZEN.

Pewnie z nadmiaru miłości!

STRÓŻ.

To ja cię także przełupię z nadmiaru miłości, jeśli nie zamkniesz raz gadaczki. Bił ją, żeby zbić!

BŁAZEN.

Ja tak samo. Jak biję to na kwaśne jabłko. Ona go także powinna zbić na kwaśne jabłko.

STRÓŻ.

Ciszej! ściany choć kryształowe mają uszy. Poszli do katedry. Burza wiosenna nadciąga! taki czas w południe! Pan Bóg nie jest z nami!

BŁAZEN.

Pan Bóg nie może z wami trzymać, skoro ze mną trzyma.

STRÓŻ.

Nie błaznuj Wartogłowie (błyskawica). W imię Ojca i Syna i Ducha... ta koronacja źle się skończy.

BŁAZEN.

Niech się jak chce skończy, ale wy mi jaśnie stróżu pożyczcie swego futra zimowego na dzisiejszą uroczystość.

STRÓŻ.

Bzika dostałeś? ciepło mimo burzy.

BŁAZEN.

Właśnie dlatego jest mi zimno, a jeśli jeszcze nie jest, to tu będzie wkrótce takie piekielne zimno że no! Ja już czuję pod wiatr — od chóru ciągnie mróz trzaskający.

STRÓŻ.

Tyś stracił błazenu kilka klepek w lesie.

BŁAZEN.

Drzewo poszło do drzewa! ale dasz mi futro. Chcę ubawić królestwo w nowej garderobie.

(Nagle dzwony przestały bić).

STRÓŻ.

Ależ dam. Co to? dzwony nagle przestały bić? co się stało?

BŁAZEN.

Tu się staną jeszcze inne rzeczy, skoro ten przyjdzie, który ma przyjść, aby, przyszedłszy, tutaj być.

STRÓŻ.

Jakim ty językiem gadasz.

BŁAZEN.

Wróżę jak Pytja. Dawaj futro stary grzybie.
(Wypędza go przed sobą).

SCENA DRUGA.

RUDY, ZŁOBREWA, BISKUP.

(Warkot bębnow — straż otwiera w głębi podwoje — widać ciężko zamglony horyzont, ciemne chmury nisko ciągną, błyskawice od czasu do czasu przerzynają ponury widnokrąg — wpada Rudy, za nim Złobrewa i zbrojni).

RUDY.

Nie! nie przysięgnę! (biegnie na tron) nikt mnie nie zmusił! nie będę przysięgał na żadne księgi, na żadne pakta conventa! gdzie są moi zbrojni? jesteście? stać! pilnować! obsadzić wszystkie drzwi!

(Straż czyni według rozkazu).

ZŁOBREWA.

Upamiętaj się mężu!

RUDY.

Precz od tronu! tyś taka dobra jak i oni! chcesz bym się upokorzył przysięgą?

ZŁOBREWA.

Tak czynią wszyscy królowie!

RUDY.

Ale ja nie! nigdy!

ZŁOBREWA.

Inaczej biskup nie włoży ci korony!

RUDY.

Ja ją sam sobie włożę końcem mego miecza!
Tu w tej sali! bez organów i ołtarzy! bez biskupa!

ZŁOBREWA.

Mężu, upamiętaj się!

RUDY.

Precz odemnie! nie znam ciebie więcej! nie znam! korona dla mnie! tylko dla mnie! nie będzie żadnej królowej w tem państwie! będzie tylko król! rotmistrzu! idź do katedry! zabierz przemocą królewską koronę i tu choćby po trupach ją przynieś!

(Rotmistrz z kilku zbrojnymi wybiega).

ZŁOBREWA.

Królu mężu! wprowadzasz w państwo nasze dzikie obyczaje! ja nie poznaję ciebie! (klęka na stopniach tronu) powściągnij swoje zamysły okropne! daj posłuch moim błaganiom.

RUDY.

Precz odemnie! precz! albo ten sztylet skróci twoje życie! (odpycha ją).

ZŁOBREWA.

Zabij, gdy mnie znieważasz! jam córa królewska! i tego państwa dziedziczka!

RUDY.

Było królestwo twoje, teraz ono moje! moje!!

BISKUP (wbiega z kilkoma dostojnikami).

Królu! nie zwól, aby sromotą okryło się państwo! żołdacy twoi czynią grabież w skarbcu! zabijają stróżów! królu, wspomnij na cienie tych, którzy tu rządili przed tobą!

RUDY.

To, co tu było, więcej już nie będzie! ja panem waszym! ja dyktuję prawa!

BISKUP.

Lud jest wzburzony.

RUDY.

Każę wysiec opornych. Do brata słałem o pomoc! przybędzie!

BISKUP.

Patrz na małżonkę swoją! we łzach cała i wstydzie.

RUDY.

Nie znam jej więcej. Odrącam od siebie. Ona również przeciwko mnie spiskowała! rodzice jej na wygnaniu, niech idzie ich szukać!

BISKUP.

Okropność!

(Wpada rotmistrz niesie koronę).

RUDY.

Podaj mi koronę na ostrzu miecza — tak! z miecza ja biorę, mieczem będę bronił!
(Wkłada koronę, siada na tronie).

BISKUP.

To świętokradztwo!

RUDY.

Pod sąd go oddać! wydać wyrok śmierci!
(Żołnierze wyprowadzają biskupa). Na tron wstępuję ja, król z własnej woli i na miecz przysięgam, że miecz jest mem prawem!

ZŁOBREWA.

O biedny ojcze i matko! o biedna siostro!
nie znałam dla was litości!

(Na dworze rośnie coraz straszliwsza burza).

RUDY (wskazuje na żonę).

Wziąć mi z oczu tę obłąkaną, której wciąż
śni się korona! dać jej koronę ze słomy i siana,
na grzbiet siermięgę i wygnać ze zamku.

(Straż wyprowadza ją).

RUDY (do dostojników).

Precz wy służalcy dawnych babskich królów!
zejdźcie mi sami z oczu! skryjcie się pod ziemię!
drżycie przedemną! (wychodzą dostojnicy)
Tu do mnie żołnierze moi! bliżej! bliżej! miecze
do góry! ja wasz król! król siły! gwałtu! król
włóczni, mieczy! brzeszczotów i zbroic! ja król
największy i najpierwszy na tym tronie!

SCENA TRZECIA.

RUDY, BŁAZEN, MRÓZ, GŁÓD, GIERMEK.

BŁAZEN (wpada we futrze).

Witaj królu zdobywco! z borów uciekłem do ciebie!! czczę tylko siłę! tylko gwałt i miecze!!

RUDY.

Hahaha! on ubrał się we futro!

ŻOŁNIERZE.

Hahaha!

BŁAZEN.

Bo wszystko ciepło uciekło mi do wątroby z miłości dla waszej królewskiej mości — zimno zaś tak mi wygarbiło skórę, iż porosłem królu jak niedźwiedź w ciągu jednej godziny i w tej polarnej postaci witam mojego pana i króla i śmiertciodawcę i wołam całym gardłem: „czas już zacząć!“, aby było, coby było, żeby było — „czas już zacząć!“ aby było, coby było, żeby było —

RUDY.

Hahaha! prawdziwy królewski błazen. Mówi tak mądrze, iż go nikt nie rozumie!

BŁAZEN.

„Czas już zacząć!“ niech żyje król! do roboty!!

ŻOŁNIERZE.

Niech żyje król!!

(Mróz i Głód wychylają się z chóru i wieją rękami
wybucha szalona burza, która rozwiera okna w sali —
wicher gwałtowny niesie tumany śniegu).

GIERMEK (wpada).

Królu! lud się zbroi —

(Słychać bicie dzwonów — zdaleka dolatują dźwięki
donośnych trąb).

RUDY.

W samą porę mój brat Rabuś nadciąga z woj-
skami! Dalej! za mną! pokarać zbuntowanych!
(Wypada z żołnierzami na lewo).

BŁAZEN (tańczy).

Wyczha rudy królu! wyczha! ahahahaha! dość!
dość wy tam na chórze! ja nie jestem prawdzi-
wym niedźwiedziem! nie znoszę zimna! hej! bo
wam karki skręcę! dalej w pościg za nimi!!
huha! huha!

(Mróz i Głód wybiegają).

BŁAZEN (siada na tronie).

Teraz ja króluję podczas tego interregnum —
(Burza ustaje, śnieg przestał padać, słychać bliskie fan-
fary, wpada z głębi Złotozbrojny na czele rycerzy).

SCENA CZWARTA.

ZŁOTOZBROJNY, KRÓL, KRÓLOWA, LILIJKA, RUDY,
BISKUP, OCHMISTRZ, ŻŁOBREWA, WRÓŻKA, BŁAZEN,
MAGDUSIA, NIEZABUDKI.

ZŁOTOZBROJNY.

Gdzie król samozwaniec?

BŁAZEN.

Dał drapaka z tej sali do baszty narożnej.

ZŁOTOZBROJNY.

Ująć go żywcem i tu go sprowadzić! uwolnić więźniów! ze skarbca przynieść najstarsze korony.

(Wchodzi król, królowa, Lilijka i dostojnicy wśród okrzyków radosnych ludu i bicia dzwonów. Muzyka gra marsza uroczystego. Straż zamyka wielkie podwoje w głębi).

ZŁOTOZBROJNY.

Dostojny królu i królowa pani. Witam was w waszej sadybie odwiecznej szczęśliw, iż przy dobrem zdrowiu! Wstąpcie na tron wasz i królujcie lata nieprzeliczone.

KRÓL i KRÓLOWA (siadają na tronowych krzesłach).

BISKUP (wchodzi z dostojnikami, przynosząc korony, płoną świece — podaje je królestwu).

Co świętokradzka przemoc wam zabrała, toć wraca do was nanowo.

(Wchodzi Żłobrewa w szarej płachcie).

ZŁOBREWA (klęka na stopniach tronu).

Matko! ojczel! dopuście do swych stóp waszą wyrodną córkę! Lilijko, przebacz swej zbrodniczej siostrze! zapamiętałem się w złem. Lecz poznałem winy i resztę lat mych spędzę na pokucie.

(Straż wprowadza Rudego skutego).

KRÓL.

Za wszystko zło, które sprawił, pod sąd oddać rycerza Rudego!

RUDY.

Brat Rabuś mię pomści.

ZŁOTOZBROJNY.

Rabuś nie żyje. Zginął z mojej ręki.

RUDY.

A ty! (chce się rzucić na niego).

KRÓL.

Pod sąd z nim. Wydać wyrok, jaki nakazuje prawo.

SĘDZIA.

Ścięcie toporem. (Wyprowadzają Rudego).

BŁAZEN (do Rudego).

A mnie tam wspomnij w ostatniej godzinie
(Podwoje w głębi zalane słońcem).

KRÓL.

A teraz kiedy wszystko tak minęło, jak ta burza wiosenna, otwórzcie kryształowe podwoje —

(Straż otwiera, ukazuje się przecudny widok na daleki pejzaż nadjeziorny, pełen łąk liljowych, gajów, skał nadbrzeżnych). Niechaj aromat naszych pól i łąk ukochanych, naszych gajów zielonych i oddechy głębokie naszego srebrzystego Gopła idą ku nam i rozradują nasze umęczone ciało — i niechaj wróżka leśna złoży nam swe hołdy wraz ze swymi kwiatami i ognikami.

(W głębi ukazuje się chór Niezabudek z Magdusią, niosą pęki kwiecica, wśród nich Wróżka z Mrozem i Głodem dostojnie ubranymi, sama w złocistych szatach, laską ubraną w kwiaty zapala światła, tak, że cała sala kryształowa gra stu kolorami — wszystkie witraże są prześwietlone światłem słonecznym, Mróz i Głód grają na fletniach — balet tańczy).

LILIJKA (do Złotozbrojnego).

Podaj mi rękę — i w tę szczęsną chwilę —
(Oboje klękają na stopniach tronu).

KRÓL.

Tyś synem moim, a ty jego żoną.
(Uściski króla i królowej).

CHÓR (otacza młodą parę, która zeszła ku nim).

Wiosenne słońce, rozrzuca czary,
Sieje dokoła wonie i blask,
w borach wichrowe chuczą fanfary,
każdy kwiat wdziewa barwisty kask
Hej! hej! miłości wybucha zdroj!!,
Ty jesteś moja, ja jestem twój!

BŁAZEN (klepie Mroza i Głoda, wydziwiając się ich
wyglądowi).

Dobrze was wypasła matka wróżka i dobrze
wygrzała! — aż wam się papy świecą!
(tańczy w ubraniu niedźwiedzim).

CHÓR NIEZABUDEK i RYCERZY.

W kim żywie serce, żywie otucha,
niech pije czary wiosennych dni —
krzepić trza co dnia ciało i ducha
na twarde czasy, gdy burza grzmi —
Hej! hej! miłości wybucha zdrój
Ty jesteś moja, ja jestem twój!
(Obrzucają kwiatami tron).

BŁAZEN (pod koniec tej pieśni).

Magda! chcesz być panią niedźwiadkową?

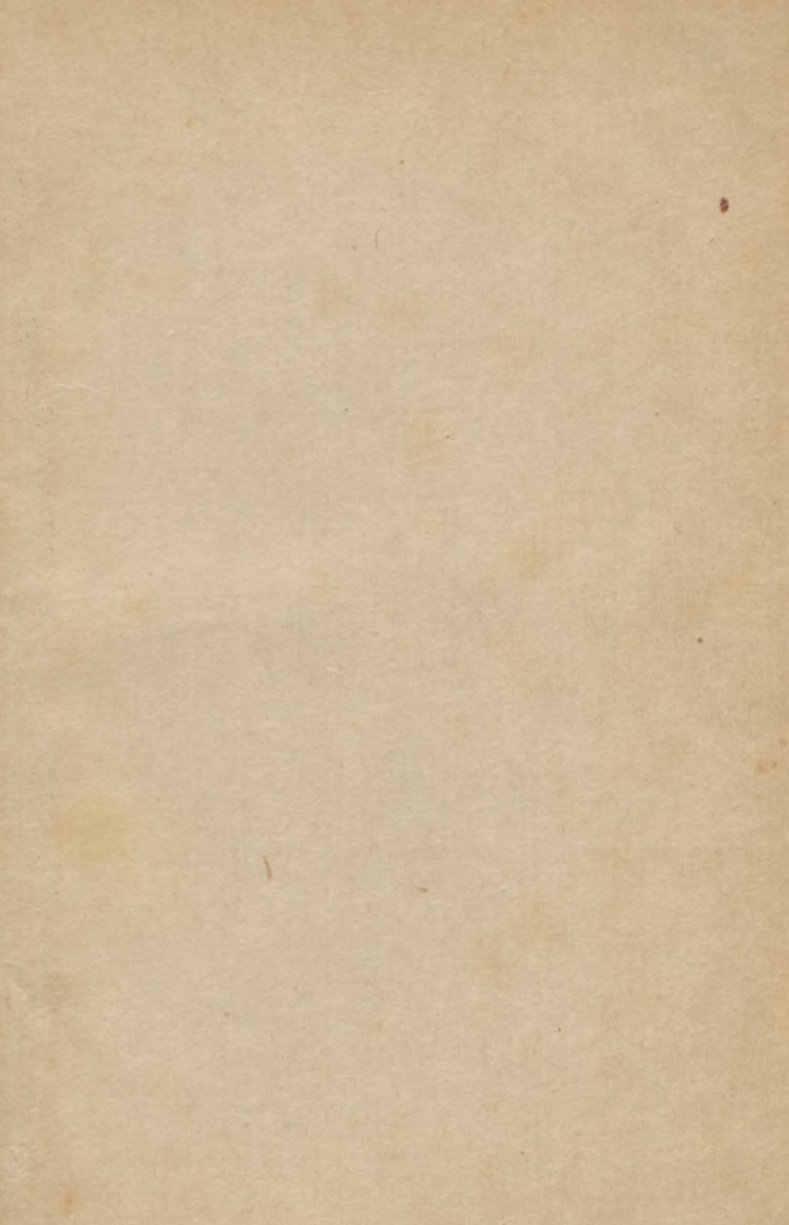
MAGDA.

Ano, i niedźwiedź jest stworzeniem bożem.
(Daje mu gęby).

K O N I E C .

Kraków, 1913.







3/6/77

368

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

101586

Biblioteka UJK Kielce

UJK



0510165